

Jest już później, niż myślisz



To musi komuś służyć! Dlaczego za przyjęciem imigrantów są Michnik i Gross? Dlaczego Hartman, wnuk rabina Izaaka Kramsztyka, członek żydowskiej loży Synów Przymierza cieszy się, że „w Polsce za 20 lat może być więcej meczetów niż kościołów”? Dlaczego „Polityka”, organ prasowy uchodźców przybyłych w taborach Armii Czerwonej, pisze: „Polska za 25 lat będzie normalnym europejskim krajem, z kosmopolityczną, zamożną stolicą, pełnym cudzoziemców, a przez centra dużych miast przepływać będzie każdego dnia kolorowy, wielojęzyczny tłum”? Gigantyczna katastrofa, kryzys z uchodźcami to nie tylko skutek niefrasobliwości Angeli Merkel. To perfidny instrument wrogów naszej cywilizacji. Wędrówka ludów, likwidacja granic, mieszanie ras znakomicie przyspieszają upadek państw narodowych. Paul Johnson w „Historii Żydów” wyodrębnił cel, jaki judaizm stawia sobie wobec kultury chrześcijańskiej: Podważać spoistość społeczeństwa chrześcijańskiego przez propagowanie wielokulturowości i masową imigrację.

Ameryka przeżywa największy kryzys w swej historii, inwazję imigrantów, w tempie 250 tysięcy na miesiąc. Dlaczego Biden troszczy się o „integralność terytorialną” Ukrainy, a nie troszczy się o integralność terytorialną południowej granicy USA? Czy nie dlatego, że wraz z nim doszli do władzy marksiści, którzy wcielają w życie tezę „granice są rasistowskie”, i bez zgody Amerykanów zmieniają oblicze etniczne kraju? Gdy 10 mln Ukraińców (oraz 150 tysięcy Azjatów i Afrykańczyków) przedarło się przez granicę Polski, dyrektor

Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego triumfalnie oznajmił: „Polska stała się największym importerem cudzoziemskiej siły roboczej na świecie”. „Ach, wyobrazić sobie Polskę różnorodną, kolorową, tolerancyjną, wzmocnioną genetycznie i kulturowo ludźmi spoza mdławej słowiańszczyzny. Polskę jak Francję, Holandię czy Belgię (...) ileż nowych wartości, perspektyw, talentów mogłoby wzmocnić naszą kulturę, współpracę, społeczeństwo obywatelskie – sekundowała mu „profesor” Magdalena Środa.

Dlaczego profesorskie cadyki dwoją się i troją, by przekonać, że monolityczność kulturowa czyni z Polski kraj ubogi i zaściankowy i że polskie społeczeństwo stanie się normalne, gdy będzie wymieszane etnicznie i religijnie? Dlaczego posługują się metodami przypominającymi Israela Singera, z jego „Polska będzie publicznie atakowana i upokarzana na arenie międzynarodowej”? „Ohydne oblicze Polaków pochodzi jeszcze z czasów nazistowskich, czy Polacy nie mają w ogóle wstydu?” – oskarża na łamach „Die Welt” Jan T. Gross. Przypomnijmy też złoty postulat redaktora naczelnego „Krytyki Politycznej”: Polskie obywatelstwo dla wszystkich imigrantów; Podatek reintegracyjny pokrywający koszty sprowadzenia trzech milionów Żydów do Polski; Hebrajski, jako drugi oficjalny język w Polsce. Gdy w czerwcu 2012 r. zwołał w Berlinie kongres Ruchu Odrodzenia Żydowskiego, żądał: *Polska powinna przyjąć nie 3,3, lecz 16 milionów Żydów, ponieważ to Polacy powinni znaleźć się w mniejszości.*

„To tych ‘obcych’ boją się narodowcy i sprzyjający im dziennikarze?” – napisał Samuel Pereira, szef portalu TVP.info, wklejając swoje zdjęcie z dwiema imigrantkami o egzotycznych rysach. Tu, za komentarz, niech służą słowa blogera: *Sam tego nie wymyślił. Coś tu zaczyna śmierdzieć?*”. W kwestii imigrantów narracja TVP i „Krytyki Politycznej” stała się identyczna, a w rządowej telewizji zaroїło się od pro-imigracyjnych mętów pochodzenia uchodźczego. Kaczyński doszedł do władzy obiecując, że imigranci do naszego kraju nie trafiają.

Zaklinał się, że „takie decyzje nie mogą być podejmowane bez konsultacji z narodem”. Testu jednak nie przeszedł. Skapitulował drugiego dnia po objęciu władzy. Informacja rozpętała w internecie burzę: *Szydło zdradziła wyborców; wymieniliśmy marionetki, sznurki zostały te same; Jesteście tyle samo warci, co banda PO; Wielki oszustwo rządu PiS; wczoraj media podały, że mamy 32 tysiące bezdomnych, 500 tysięcy szuka pracy, a PiS rozdaje dowody osobiste islamistom wydrukowane przez PO; założę się, że te tysiące to tylko początek, bo ci zdrajcy zgodzą się na wszystko, co im rozkażą w Berlinie, Tel-Awii czy Waszyngtonie!*

Francuska „Les Echos” potwierdziła, że pogłoski o antyimigracyjnym nastawieniu nowego polskiego rządu są mocno przesadzone: „Polska polityka migracyjna jest zakłamana, bowiem rząd deklaruje, że nie będzie przyjmował imigrantów, a jednak ściągą do Polski muzułmańskich pracowników. Rząd Polski odmówił przyjęcia 6162 osób w ramach systemu relokacji, ale udzielił prawa pobytu: 7200 Turkom, 3000 Pakistańczykom, 2000 osobom z Bangladeszu, 2000 osobom z Egiptu. Przyjmowane są również osoby z Iraku, Afganistanu i Azerbejdżanu”.

Potem posypało się, jak z dziurawego wora. 2 maja 2018 r. Polska podpisała w tajemnicy deklarację z Marrakeszu. Czym jest, dowiedzieliśmy się od szefa węgierskiego MSZ, który zarzucił, że deklaracja jest „skrajnie pro-migracyjna”, że ma jedynie na celu „dalsze inspirowanie imigracji i tworzenia nowych tras imigracji”, że planuje „zmiany kompozycji populacji na kontynencie”. Odnosząc się do postępowania polityków, którzy torpedowali projekty integracji Węgrów mieszkających za granicą, Victor Orbán powiedział: „Ci ludzie, ci politycy, po prostu nie lubią Węgrów. Wystarczy wyobrazić sobie, co by było, gdyby lewica utworzyła rząd. Po roku lub dwóch latach nie rozpoznałibyśmy naszej ojczyzny. Nasz kraj byłby jednym gigantycznym obozem dla uchodźców, Marsylią Europy Środkowej”. A co zrobił prezes PiS? Utworzył

lewicowy rząd i doprowadził do tego, że nie rozpoznajemy naszego kraju, który stał się jednym gigantycznym obozem dla uchodźców, Marsylią Europy Środkowej.

„Die Welt” pisał: „Wielu Ukraińców marzy o lepszym życiu w UE. Polska toruje im do tego drogę za pomocą Karty Polaka. Dla setek tysięcy osób może być szybką kartą wstępu do całej UE, bo to, na co inni muszą czekać latami, posiadacze Karty otrzymują w przyspieszonym trybie. Mogą od razu złożyć wniosek o stały pobyt, a rok pobytu wystarcza, by mieć polskie obywatelstwo. Możliwość uzyskania Karty ma każdy, kto pochodzi z kraju wchodzącego kiedyś w skład Związku Radzieckiego i mówi trochę po polsku. Polskie korzenie nie zawsze są nieodzowne. A zatem kwalifikować może się niemal każdy i później sprowadzić swoją rodzinę”. Dziennik ujawnia, że polski MSZ wystawił już ponad 200 tysięcy takich dokumentów. Od siebie dodajmy, że służby konsularne pracują nad ponad milionem nowych wniosków o wydanie Karty, a zalecania MSZ są jasne: żadnych utrudnień, żadnych sprawdzeń, brać wszystkich jak leci.

Do tej pory to Ukraińcy, podszywając się pod Polaków, kupowali Kartę Polaka. Dziś często dochodzi do tego, że to Polacy, podszywając się pod Ukraińców, kupują dokumenty, żeby skorzystać ze specustawy pomocowej i nabyć przywileje Ukraińców. Wszystko to przypomina sytuację z pierwszych lat okupacji niemieckiej – gdy najbardziej prześladowani byli Polacy, gdy Żydzi delektowali się autonomią w gettach i dla odróżnienia się od tubylców nosili żółte opaski, a Polacy, dla uchronienia się przed łapankami i egzekucjami, podszywali się pod Żydów, zakładając żółte opaski.

W sierpniu 2012 r. weszła w życie ustawa o obywatelstwie. Jej przepisy dają możliwość nabywania obywatelstwa przez osoby, które mają przodka z polskim obywatelstwem. A więc także dezertersom z Korpusu Andersa w Palestynie, Ukraińcom służącym w SS Galizien i wnukowi Romana Szuchewycza. Dają też możliwość przywrócenia obywatelstwa tym, którzy dopuścili się zdrady państwa, gdyż anuluje ustawę z 1920 r., która odbierała

obywatelstwo tym, którzy podczas wojny polsko-bolszewickiej przeszli na stronę wroga. Prawo do polskiego paszportu nabywają automatycznie ich dzieci i wnukowie. Zgodnie z ustawą, prawo takie nabywają wszyscy mogący udowodnić związek z przedwojenną Polską, czyli każdy Żyd, który oświadczy, że jego przodek był przejazdem w Polsce, jak ów handlarz niewolnikami z Muzeum Polin. Polskim obywatelem łatwiej jest, więc dziś zostać Ukraińcowi lub Czeczenowi, niż etnicznemu Polakowi z Kazachstanu.

Zgodnie z ustawą, przyznanie obywatelstwa polskiego nie jest przywilejem, ale prawem, którego można dochodzić przed sądem. Wcześniej o obywatelstwie dla cudzoziemca decydował prezydent. Teraz obywatelstwo osoby, która spełni określone warunki, „uznaje” wojewoda. Jeśli odmówi – delikwent może odwołać się do sądu administracyjnego. Zmiana jest rewolucyjna: obywatelstwo z czegoś w rodzaju aktu łaski staje się prawem, którego można dochodzić przed sądem. Zgodnie z ustawą, praktycznie każdy, komu przyznano status uchodźcy, po 2 latach spełnia warunki i ma do obywatelstwa ustawowo zagwarantowane prawo. W rezultacie, w Polsce łatwiej jest dziś zdobyć polski paszport, niż prawo jazdy.

Portal kresy.pl pisze o „niekontrolowanym procesie zmiany struktury narodowościowej Polski”. Ależ kontrolowanym jak najbardziej! Przez Morawieckiego i Sorosa. „Rzeczpospolita” pisze, że nie mamy polityki imigracyjnej. Ależ mamy. I to ściśle zdefiniowaną i litera w literę realizowaną. Masowe przyjmowanie imigrantów zapowiada „Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. O tym samym bez ogródek mówi rządowy raport „Priorytety społeczno-gospodarcze polityki migracyjnej”. Oba dokumenty zakładają: kilkukrotny wzrost liczby cudzoziemców pracujących w Polsce, system zachęt i ścieżki integracji dla cudzoziemców oraz ich rodzin. Zawierają deklarację o „rozwijaniu sektora organizacji pozarządowych działających na rzecz cudzoziemców, w tym organizacji imigranckich” oraz przewidują na to fundusze. Mówią też o

„prowadzeniu działań edukacyjnych skierowanych do polskiego społeczeństwa, w celu przeciwdziałania dyskryminacji, promocji postawy otwartości, przełamywania stereotypów i uprzedzeń”. Czyli, wypisz wymaluj, piękny język poprawności politycznej, którym raczył nas Michnik.

Rząd nie tylko aktywnie zabiega o imigrantów, ale rywalizuje o nich z innymi państwami. Do każdej ustawy dopisuje uchodźców, traktując ich jak obywateli Polski. Przykład z ostatnich dni: W marcu przyjął projekt ustawy, który przewiduje, że z rządowego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc”, na zakup pierwszego mieszkania, będą mogli skorzystać cudzoziemcy. Z wyjaśnień Ministerstwa Rozwoju i Technologii wynika, że z programu skorzystają obywatele Ukrainy, którzy przebywają na terenie Polski na mocy tzw. ustawy pomocowej, a także cudzoziemcy, którzy przebywają w Polsce na mocy pozwolenia na pobyt stały. Mało tego – „Jeżeli obcokrajowiec prowadzi gospodarstwo domowe poza terytorium RP wspólnie z osobą posiadającą polskie obywatelstwo, to razem mogą ubiegać się o udzielenie kredytu”.

„W czasie wojny zginęli prości Żydzi i wybitni Polacy. Uratowali się wybitni Żydzi i prości Polacy. Dzisiejsze społeczeństwo w Polsce to żydowska głowa nałożona na polski tułów. Żydzi stanowią inteligencję, a Polacy masy pracujące” – tak diagnozował Artur Sandauer. Metoda przeszczepu głowy całym narodom wymyślona została na ziemiach Polski. Do miasta Bar na Kresach przybył z Turcji „nowy mesjasz” Jakob Frank, skąd rozwłókł na cały świat zarazę znaną pod nazwą „Frankizm”. Dla Rzeczpospolitej eksperyment zakończył się tak, jak Frank zapowiedział – upadkiem. Trwający do dnia dzisiejszego proces wymiany elit metodą przeszczepu głowy, w drodze przechrzczenia, wżeniania w rody polskie, udawaną asymilację, sojusz parobka z arendarzem, przerwała na krótko II wojna. Zrekompensowany został dopiero po wojnie, i to z nawiązką. Odbierając Polsce Kresy żydokomuna głosiła: będziecie państwem narodowościowo jednolitym. Tyle, że poza granicami pozostawiła

miliony Polaków, a w obecne granice przesiedliła z Kresów setki tysięcy Żydów. I wszystko byłoby *git* i *cymes*, gdyby nie demografia, odrastanie polskiej etnicznej konkurencji, która przybierała zastraszające rozmiary. Przystąpili więc do usuwania Polaków z Polski.

Wg Eurostatu, poza granicami Polski przebywa na stałe 3 mln Polaków. To wielka narodowa katastrofa. Ci wszyscy młodzi, których Polska utraciła, mówią to samo: wyjechali, bo w Polsce nie dało się żyć, bo nie mogli założyć rodziny, bo nie było ich stać na podstawowe potrzeby, bo kredyty zżerały większość dochodów. To już drugi tak wielki narodowy exodus – po wprowadzeniu stanu wojennego Polskę opuściło 2 mln Polaków. To za namową Geremka i Michnika, Kiszczak skazał na banicję tysiące działaczy „S”, strasząc śmiercią, wręczając paszporty ze stemplem jednokrotnego przekroczenia granicy, a cała czołówka działaczy KK Solidarność została zlikwidowana według klucza rasowego – jeśli ktoś nie wypadł przez okno, to zmuszenie do emigracji dokonało reszty. To, a nie internowanie Macierewicza, była największa zbrodnia Jaruzelskiego.

Z Polski wygnali po 1980 roku, w ciągu zaledwie jednego pokolenia, 8 milionów Polaków, 20 procent całej populacji. Straciliśmy więcej ludności, niż podczas II wojny światowej. Gdyby nie Kiszczak, Tusk, Morawiecki, to dziś w Polsce żyłoby 60 mln Polaków. O tym i o takiej liczbie mówił prymas Wyszyński: Nie oglądajmy się na wszystkie strony. Nie chcemy żywić całego świata, nie chcemy ratować wszystkich. Chcemy patrzeć w ziemię ojczystą, na której wspierając się, patrzymy ku niebu. Chcemy pomagać naszym braciom, żywić polskie dzieci, służyć im i tutaj przede wszystkim wypełniać swoje zadanie – aby nie ulec pokusie ‘zbawiania świata’ kosztem własnej ojczyzny.

Tusk zapowiadał „wielki powrót z emigracji”. To samo Morawiecki. I jeden i drugi nie byli szczerzy. Proces przeszczepiania Polakom wielomilionowej, jednolitej, zwartej grupy etnicznej trwa. Niegdyś zajmował się tym triumwirat

Berman-Minc-Bierut, dziś, pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna”, triumwirat Kaczyński-Duda-Morawiecki, który żyje fanaberią Polski Jagiellońskiej, a ponieważ nikt nie chce słyszeć o tak cudacznym tworze, to serwują nam w zamian projekt wielonarodowego tworu pomiędzy Odrą a Bugiem. U zarania III RP zostaliśmy sługami narodu żydowskiego. 24 lutego 2022 jeszcze sługami narodu ukraińskiego. U zarania III RP wzięliśmy na utrzymaniu naród żydowski. Dziś jeszcze naród ukraiński.

Nic, dosłownie nic im nie wychodzi, ale w budowie Rzeczypospolitej Trojga Narodów są niezwykle sprawni. Polska jest już krajem imigrantów. We Wrocławiu można się poczuć jak w Kijowie, w Rzeszowie jak w przedwojennym Berdyczowie, na niektórych ulicach Warszawy jak w Marsylii. Z tym że to, na co Francuzi potrzebowali 40 lat, nadrobiliśmy i nadgoniliśmy w ciągu kilku miesięcy. Co to jednak premiera obchodzi. Już wkrótce obejmie inną intratną posadę. Może komisarza ONZ ds. uchodźców?

Jest źle. Będzie jeszcze gorzej. Za kilka lat Polska będzie nie do poznania. Nie będzie też nasza. Najwyższy czas na samoobronę, bo jeśli istnieje powód do wyjścia na ulice, to jest nim osiedlanie w Polsce milionów Ukraińców i setek tysięcy Azjatów. Są i tacy, najbardziej zdesperowani, którzy ratunek widzą w puszczaniu dymu z Kancelarii Premiera. Inni zbawienia wypatrują w garnizonie rosyjskich żołdatów w Przemyśle. Jeszcze inni w rosyjskiej Dumie, gdzie ktoś powie: „Niech giną, niech zdychają, niech przyjdą i proszą nas o pomoc”. **„Jest już później, niż myślisz”** – głosi napis umieszczany na tarczach dawnych zegarów słonecznych. Ale jest też **„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”**.

[Krzysztof Baliński](#)

Czerwony Październik, czyli saga o rewolucji



7 listopada mija właśnie kolejna rocznica przewrotu, który dosłownie „ruszył z posad bryłę świata” i ochrzczony został przez potomnych mianem „Wielkiej Rewolucji Październikowej”.

Zarówno dzieląca nas od tych wydarzeń znaczna już perspektywa czasowa, jak i ujawniane wciąż nowe dokumenty z archiwów niemieckich, brytyjskich i amerykańskich pozwalają nam dzisiaj głębiej zajrzeć za ich kulisy .

Najbardziej ugruntowanym stereotypem – gdy wymienia się przyczyny rosyjskiej rewolucji – jest kreowanie wizerunku kraju, w którym królowały nędza i analfabetyzm, rządzonego przez „krwawego despotę” . Podobny obraz jest tyleż uproszczony co daleki od prawdy . Zaczniemy od sylwetki ostatniego cara Rosji. Mikołaj II wstąpił na tron 1 listopada 1894 roku i od razu energicznie przystąpił do reformowania swego państwa, z bardzo dobrymi – trzeba zaznaczyć – efektami . Oto o ile spis powszechny przeprowadzony w 1886 roku wykazał, że umiejętność czytania i pisania posiadało zaledwie 21 % społeczeństwa, to już w 1913 roku – za sprawą bezprecedensowego zwiększenia nakładów na powszechną oświatę – legitymowało się nią 73 % poborowych!

Za ocenę możliwości ekonomicznych Rosji przyjąć możemy wydaną w 1914 roku pracę francuskiego ekonomisty i publicysty **Edmonda Thery „Ekonomiczne przeobrażenia Rosji”**, w której autor wieszczy, iż przy utrzymaniu aktualnego tempa rozwoju, Rosja

będzie dominowała w Europie w sferze politycznej , ekonomicznej i finansowej.

Kolejnym mitem jest rzekome okrucieństwo cara. Przez cały okres jego prawie 23-letnich rządów, rosyjskie sądy wydały łącznie 6871 wyroków śmierci, **z których wykonano 2981.** Wśród światowych mocarstw przed wybuchem I Wojny Światowej, Rosję plasowano na 5 miejscu za USA, Niemcami, Wielką Brytanią i Francją. Oczywiście wspomniane wyżej prognozy skoku cywilizacyjnego imperium Romanowów, nie budziły entuzjazmu w Waszyngtonie i Londynie, postanowiono zatem podjąć działania mające zapobiec realizacji podobnego scenariusza.

I tak oto niespodziewanie, w 1902 roku, rząd Zjednoczonego Królestwa zawarł sojusz z Japonią, niejako sankcjonując w ten sposób dokonany przez nią podbój Korei i zapalając zielone światło do wojny samurajów z Rosją, która istotnie wybuchła w 1904 roku. Zachodni przyjaciele wykorzystali to do próby wywołania w Rosji rewolucji – to właśnie w czasie rewolucji 1905 roku, wśród jej przywódców pojawiają się **Włodzimierz Iljicz Ulianow**, ukrywający się pod pseudonimem Lenin, **Lejba Dawidowicz Bronstein**, lepiej znany szerokiej publice jako **Lew Trocki** oraz niejaki **Aleksander Israel Łazarewicz Helphand** używający nazwiska **Aleksander Parvus**. Dwaj ostatni w 1904 roku przejęli dwie gazety: „Początek” i „Rosyjską Gazetę” , które uczynili tubą rewolty. Nakład obu tytułów przekraczał pół miliona egzemplarzy co pozwalało docierać do ogromnej rzeczy ludzi, zaś sprzedawany był po kopiejce za sztukę, co naturalnie nie pokrywało nawet kosztów druku. **KTOŚ za to wszystko płacił i nie była to bynajmniej niewidzialna ręka rynku!** Wypisywane w obu gazetach czarne scenariusze dla rosyjskich banków, wywołały panikę wśród ludności, która zaczęła masowo wycofywać swoje wkłady, co o mało nie doprowadziło do krachu systemu bankowego.

Rewolucja poniosła co prawda klęskę, ale wraz z konfliktem z Japonią zachwiała finansami Imperium. Zmusiło to carski rząd do wzięcia kredytów – oczywiście w bankach zachodnich

przyjaciół. Z tytułu odsetek od tych kredytów, w dziesięcioleciu 1904 – 1913 zapłacono 1,7 mld rubli, przy wartości samych kredytów nieco ponad miliard rubli. Tajemniczy sponsorzy wspierali także srożących się na całym terytorium Cesarstwa terrorystów, co przynosiło nader wymierne efekty. Tylko w okresie od stycznia 1908 roku do maja 1910 roku, w państwie carów przeprowadzono 19957 aktów terroru, czyli po 300 zamachów dziennie! Dla lepszego zobrazowania skali zjawiska podam, że – przykładowo – w 2014 roku łącznie na całym świecie miało miejsce 176 takich zdarzeń. Ocenia się, że zachodnie imperia wyłożyły w tym czasie na terroryzm (czytaj: rozwój demokracji) w Rosji, 10 mln USD co stanowi mniej więcej równowartość dzisiejszych 250 mln USD.

Biorąc pod uwagę opisane fakty, tym większy szacunek muszą budzić wyniki ekonomiczne Rosji w tym okresie, notującej szybki wzrost poziomu życia oraz możliwości swoich obywateli. Gdzie zatem przesłanki do przeprowadzenia zwycięskiej rewolucji? W tym miejscu mała dygresja.

Już w pierwszej połowie XIX wieku francuski pisarz i publicysta **Alexis de Tocqueville** w dziele „Dawny ustrój i rewolucja”, na przykładzie Wielkiej Rewolucji Francuskiej zauważył, że **rewolucje nie wybuchają w chwilach największego kryzysu, ale właśnie – paradoksalnie – gdy wszystko zdaje się „iść ku lepszemu”**. Ta prawidłowość sprawdziła się zarówno w Rosji, jak i ... w naszym kraju w 1980 roku!

Ostatnim gwoździem do trumny finansów przedrewolucyjnej Rosji okazał się wybuch I Wojny Światowej. Dług państwowy Rosji wzrósł w tym czasie z 8,8 mld rubli w roku 1913 do ... 50 mld rubli w roku 1917! Czegoś podobnego nie wytrzyma ekonomika żadnego kraju! Równolegle sojusznicy kontynuowali działania zmierzające do zniszczenia Rosji jako liczącego się mocarstwa. Posiadający monopol na dostawy wojenne dla rosyjskiej armii Brytyjczycy, realizowali je nieregularnie i w niepełnym wymiarze, co doprowadziło – między innymi – do klęski rosyjskiej ofensywy w 1915 roku, spowodowanej ... brakiem

amunicji! Po wojnie brytyjski premier **David Lloyd George** w chwili rozbrajającej szczerości wyznał, że można było temu i innym podobnym przypadkom zapobiec, ale... nie zrobiono tego. Przypadek, czy planowe, konsekwentne działanie? Rychło zażądano też od sojusznika (!) zdeponowania w Londynie lwiej części rosyjskich rezerw w złocie, jako gwarancji zapłaty za wojenne dostawy. Co nastąpiło. Do Banku Anglii trafiło złoto wartości 640 mln rubli – na owe czasy suma iście bająska.

Tymczasem w 1915 roku w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pojawia się znany nam już Aleksander Parvus, który proponuje swoim gospodarzom sfinansowanie działań mających doprowadzić do wybuchu w Rosji rewolucji i w konsekwencji powstałego chaosu, wypadnięcie tego kraju z wojny. **Zachowała się notatka z tych rozmów, w której szczegółowo opisano mechanizm wywołania niepokoїв społecznych, przekształcenia ich w falę strajków, a następnie wyprowadzenia ludzi na ulicę i w efekcie paraliż państwa.**

Mechanizm był niezwykle prosty. Na jednym z wydziałów (lub w zakładzie), „spontanicznie” wybucha strajk. Strajkujący stawiają niemożliwe do spełnienia żądania co powoduje fiasko rozmów. Strajkowa fala się rozlewa i kończy wyprowadzeniem ludzi na ulicę. Zachował się także cennik opłat za związane z tym „usługi”: dziennie za udział w demonstracjach i wykrzykiwanie haseł, demonstrantom płacono od 10 do 70 rubli, zaś za strzelanie na ulicy od 120 do 140 rubli! Na owe czasy była to równowartość miesięcznego wynagrodzenia nic zatem dziwnego, że nie brakowało chętnych aby sobie w ten sposób „dorabiać”. **Stojącym na kijowskim Majdanie płacono zdecydowanie gorzej. Zauważmy na marginesie, że te same mechanizmy stosowane są także dzisiaj, przy wywoływaniu kolejnych „kolorowych rewolucji”.**

Robiącym bokami, walczącym na dwa fronty Niemcom zaprezentowany plan spadł wprost z nieba, toteż natychmiast go zaakceptowano i via Stockholm strumień pieniędzy na „propagowanie pokoju na wschodzie” popłynął do kieszeni

wywrotowców. O ile trudno dziwić się Niemcom – wszak nie od dziś wiadomo, że na wojnie i w miłości dozwolone są wszystkie chwyt – o tyle podejmowanie podobnych działań przez nominalnych sojuszników, musi wprawiać w osłupienie.

Oto na początku stycznia 1917 roku w Nowym Jorku pojawia nasz stary znajomy Lew Trocki (lub jak kto woli Lejba Bronstein), który odbywa tam cały szereg spotkań – między innymi z **Johnem D. Rockefellerem** oraz swym rodakiem **Jacobem Schiffem**, reprezentującym finansowe imperium Rotschildów. Nie wiemy naturalnie o czym panowie ze sobą rozmawiali, wiemy natomiast, że wracający transatlantykiem do ojczyzny Trocki wiózł ze sobą bajeczną na owe czasy kwotę **10 tysięcy USD w złocie przeznaczoną na wsparcie rewolucji**. Jak powszechnie wiadomo, kapitał nie ma narodowości i tej wersji – jakby co – będę się trzymał do końca. Nietypową przesyłką zainteresowali się celnicy w czasie planowego postoju statku w Kanadzie, ale właściwe służby widać szybko im wyjaśniły, że nadgorliwość nie popłaca, gdyż zarówno pasażer jak i jego bagaż spokojnie pożeglowali sobie dalej, by pod koniec miesiąca znaleźć się w kipiącym wprost od rewolucyjnych nastrojów Piotrogradzie.

Przebywający w tym czasie w Szwajcarii Lenin w mowie skierowanej do przebywających tam wraz z nim rewolucjonistów powiedział: „Być może my, starcy (miał wówczas 47 lat) nie dożyjemy już zwycięskich bitew rewolucji ...”. Był koniec stycznia 1917 roku... 23 lutego (8 marca) wybuchła w Piotrogradzie Rewolucja Lutowa, a 1 marca (14 marca) abdykował ostatni z Romanowów... Tymczasem w Berlinie nastroje dalekie były od euforii. Co z tego, że niemieckie pieniądze pozwoliły obalić w Rosji samodzierżawie, skoro Rosja nadal pozostawała w wojnie? Rząd Tymczasowy, który objął władzę w Piotrogradzie, planował co prawda zawarcie pokoju z sojusznikami Niemiec: Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją, ale... zamierzał nadal walczyć z armią Kaisera.

I tu gotowe rozwiązanie podsunął Parvus. **Zaproponował mianowicie przerzucenie do Piotrogradu, rezydujących w**

Szwajcarii rewolucjonistów, co dałoby rewolucji charyzmatycznego przywódcę i kościec organizacyjny. Propozycja została obustronnie przyjęta i oto ze Szwajcarii przez Niemcy, promem do Szwecji i dalej koleją przez Szwecję i Finlandię do Piotrogradu wyruszył specjalny wagon. Nie będziemy się tu rozwodzić o narodowości podróżujących nim pasażerów, zaznaczymy jedynie, że był wśród nich także jeden Rosjanin, kreowany w następstwie na „ojca rewolucji”, choć w świetle przytoczonych faktów, nawet najsurowszy sąd musiałby go od tego zarzutu uwolnić.

Po drodze rewolucyjny wagon wraz ze swoją zawartością na 24 godziny zatrzymał się w Berlinie – wtedy to najprawdopodobniej przedstawiciele rządu niemieckiego dobili z Leninem targu, po czym ruszono w dalszą drogę. Jednym z warunków dalszego finansowania bolszewików przez Niemców, było – w przypadku ich dojścia do władzy – natychmiastowe podpisanie przez nich separatystycznego pokoju. Co nastąpiło.

W nocy z 24 na 25 października (7/8 listopada) 1917 roku, bolszewicki przewrót przyniósł im władzę, 2 grudnia 1917 roku rozpoczęto rozmowy zakończone 5 grudnia zawarciem umowy o natychmiastowym przerwaniu działań wojennych na froncie wschodnim. Kolejnym etapem było podpisanie 03.03.1918 roku w Brześciu traktatu pokojowego, który zakończył udział Rosji w I Wojnie Światowej.

Car – internowany wraz z całą rodziną przez puczystów – zwrócił się do brytyjskiego rządu z prośbą o zgodę na przybycie do Londynu, czego mu naturalnie odmówiono, skazując tym samym wszystkich na pewną śmierć.

W jednym z przemówień po zdobyciu władzy Trocki wygłosił frazę, że po wojnie Europa rządzona będzie nie przez dyplomację a przez „proletariat”, który powoła **Stany Zjednoczone Europy**. Wtedy mogło się to wydawać pustą retoryką, ale dziś gdy znana jest rola amerykańskich służb specjalnych w powstawaniu po II Wojnie Światowej Unii Europejskiej, owa

przeszło stuletniej dawności deklaracja musi skłaniać do zadumy.

Po zwycięstwie bolszewików i wybuchu w Rosji wojny domowej, nadszedł odpowiedni czas by także Amerykanie mogli zdyskontować udzielane puczystom poparcie . Ponieważ było oczywiste, że uwikłana w wojnę domową Rosja nie odegra na konferencji pokojowej żadnej roli, Jankesi włączyli się w maju 1918 roku do działań zbrojnych przeciwko Niemcom, z którymi zresztą przez całą wojnę prowadzili za pośrednictwem państw skandynawskich normalny handel. **Do grona sponsorów bolszewików dopisały się Bank Rezerwy Federalnej i Bank Inwestycyjny J. P. Morgan a amerykańskie firmy już w 1918 roku uzyskały rosyjskie zamówienia warte 1 237 mln rubli i koncesje na poszukiwanie i wydobywanie w Rosji surowców – w tym ropy naftowej.** Za ocean trafiły także wielkie ilości carskiego złota, a modernizacją kopalni tego kruszcu zajęli się – trzeba trafić – Brytyjczycy.

Tak oto wyglądał z bliska ów wielki zryw proletariatu, którego liczni przedstawiciele mieli okazję gruntownie przemyśleć sensowność swoich rewolucyjnych uniesień, w trakcie wieloletniej reedukacji jaką zapewniła im wyniesiona przez nich do władzy ekipa, w specjalnie w tym celu wybudowanej sieci ośrodków, powszechniej znanych pod nazwą łagrów.

Naturalnie wymienione w tej publikacji przyczyny rosyjskiej rewolucji nie pretendują do wyczerpania tematu – starałem się w niej jedynie wyciągnąć na światło dzienne, jej zdecydowanie mniej znane wątki. Warto także pamiętać, mówiąc o popełnionych przez bolszewików zbrodniach o winie tych, bez pomocy których, nigdy nie doszli by oni do władzy.

[Piotr Włodzimierz Sobolewski](#)

Współczesny feudalizm – demokratyzacja świata według USA



W świecie zachodnim Stany Zjednoczone od dawien dawna przedstawiane są jako szlachetny obrońca światowego pokoju i bezpieczeństwa, a Ameryka Północna to lepszy świat, gdzie króluje wspaniałe życie i prawdziwa demokracja. Taki obraz jest kreowany w naszej świadomości przez cały czas za pośrednictwem różnego rodzaju mediów, książek i filmów. Jednak kiedy przyjrzeć się kilku przemilczanym faktom, wizja ta nie jest już tak kolorowa.

„American dream” jest bardzo kosztowny. Coraz bardziej. USA nie miałyby szans funkcjonować w taki jak obecnie sposób, polegając jedynie na własnej gospodarce, więc stosują dwie metody, by realizować swoje plany zostania światową potęgą nr 1. Pierwsza to wojny i przemysł zbrojeniowy. Druga, którą zostanie poniżej omówiona, to zwracanie się z „prośbą” do innych krajów o udostępnienie swoich cennych zasobów naturalnych i innych dóbr (np. rezerw złota). I tu robi się tyle ciekawie, co nieprzyjemnie.

Rządzący niemal wszystkich krajów (w tym Polski) przystają na podyktowane warunki, głównie z braku środków do obrony, ale bardzo często ze strachu i braku charyzmy. Czasami trafiają się jednak niepokorni. Co ich czeka? Rewolta i zamach stanu, od pewnego czasu nazywane „kolorowymi rewolucjami”. Według amerykańskiej prawniczki i dziennikarki Evy Gollinger

Amerykańska Agencja ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID) posiada nawet specjalny „poradnik”! Oto jego wytyczne:

- Znajdź państwo posiadające zasoby naturalne, którego położenie geostrategiczne sprzyja wspieraniu zachodnich interesów; takie, które prowadzi politykę sprzeczną lub niezależną od Zachodu. Jeżeli taki kraj jest niestabilny, rozwarstwiony społecznie, słaby finansowo lub militarnie – tym lepiej.
- Znajdź i sporządź listę ruchów i organizacji młodzieżowych, studenckich i innych. Posłużą za świeże twarze, a przynależność do nich stanie się modna.
- Następnie wybierz kolor, symbol i coś, co będzie jednoczyło masy wokół wspólnej sprawy.
- Zaplanuj kampanie protestów i destabilizowania państwa tak, aby zbiegły się z nadchodzącą kampanią wyborczą; zadbaj o zorganizowanie nagłośczonego równoległego liczenia głosów, co ma wzbudzić wątpliwości co do uczciwości wyborów, jeżeli kandydat kolorowej rewolucji by przegrał.
- Weź na celownik siły bezpieczeństwa i policję; zastanów się w jaki sposób ich zjednać; odwołaj się do ich poczucia wspólnoty i jedności z narodem i przedstaw korzyści jakie uzyskają po obaleniu władzy.

A oto kilka przykładów:

- Gruzja 2003 r. – Rewolucja Róż (obalenie prezydenta Szewardnadze, przyjsie Saakaszwilego);
- Kirgistan 2005 r. – Tulipanowa Rewolucja (obalenie prezydenta Askara Akajewa, następca – Kurmanbek Bakijew);
- Liban 2003 r. – Cedrowa Rewolucja (zamordowanie byłego premiera Rafika al-Haririego, rezygnacja jego następcy Umara Karamiego, przyjsie Nadżiba Mikatiego).

Modelowym przykładem jest jednak Ukraina. W 2004 roku, po zwycięstwie w wyborach prezydenckich Wiktora Janukowycza, doszło do tzw. Pomarańczowej Rewolucji. Na fali protestów

doszło do powtórzonych wyborów, które wygrał już Wiktor Juszczenko.

Z kolei w roku 2013 Janukowycz, który został prezydentem w kolejnej kadencji, zdecydował o odrzuceniu umowy stowarzyszeniowej z UE, rezygnując z kierunku amerykańsko-europejskiego, a wybierając azjatycki. Został następnie obalony w 2014 r. w wyniku wydarzeń na Majdanie, a jego miejsce zajął sprzyjający Amerykanom Petro Poroszenko.

Co czeka kraje, które poszły drogą amerykańsko-demokratycznych reform? Wyzysk ze strony silniejszego partnera, przyjęcie pożyczek w Amerykańskim Departamencie Stanu, Międzynarodowym Funduszu Walutowym i Banku Światowym, o których już na starcie wiadomo, że są nie do spłacenia – co powoduje niekończącą się spiralę długu oraz otwarcie się na stawianie amerykańskich (NATO-wskich) baz wojskowych na swoim terenie.

USA stosują takie praktyki od bardzo dawna. Pierwszy raz, na długo przed opracowaniem „poradnika”, miał miejsce już w 1953 r. w Iranie. Premier Mohammad Mosaddegh wprowadził przepisy stanowiące, że cała irańska ropa należy do tego kraju. Skończyło się siłowym odsunięciem od władzy i dożywotnim aresztem domowym oraz wprowadzeniem dużo bardziej uległego następcy – szacha Mohammeda Rezy Pahlawiego.

W kolejnych kilkudziesięciu latach historia powtarzała się wielokrotnie. Szczytem bezczelności i arogancji było doprowadzenie przez CIA do dwóch katastrof samolotowych w odstępie dwóch miesięcy i śmiercią niewygodnych Jaime Roldosa – prezydenta Ekwadoru (24.05.1981 r.) i Omara Torrijosa – przywódcy Panamy (31.07.1981 r.).

I tak aż do czasów współczesnych i kolorowych rewolucji, choć USA stosują również rozwiązania czysto siłowe, szczególnie w krajach arabskich, pod pretekstem walki z terroryzmem.

Ku pokrzepieniu serc należy dodać, że nie wszystkie próby przewrotów zakończyły się sukcesem. Szafranowa Rewolucja w

Birmie (2007 r.) czy Zielona Rewolucja w Iranie (2009 r.) zostały (dość brutalnie) stłumione. Obronili się też chociażby Saddam Husajn (za pierwszym razem) i wenezuelski dyktator Hugo Chavez. Podstawą jest jednak posiadanie przez przywódcę państwa silnej i wiernej armii, wartościowych sojuszy, niezależnej gospodarki – najlepiej opartej o własne dobra naturalne oraz poparcie lojalnego narodu. W innym wypadku taki kraj będzie bez końca łakomym kąskiem i łatwym łupem, działającym głównie w obcym interesie.

[Źródło](#)

Szkodliwość pseudointeligencji



Pseudointeligencja w naszym kraju za dogmaty uważa zabobony narzucone przez środowiska antypolskie. Szkodliwe społeczne zabobony stały się dla pseudointeligencji „stanem świadomości, wyznacznikiem kierunków polityki”, kultury i nauki, „wyznacznikiem tego, kto jest moralny a kto nie, mandatem do przeprowadzenia” procesu wykorzenia konserwatywnej tożsamości z naszego narodu. Te destrukttywne społecznie procesy pseudo inteligencja może przeprowadzać dzięki posiadaniu władzy nie tylko politycznej, ale i władzy nad umysłami i emocjami Polaków.

Pseudointeligencja dziełem komuny

W ramach swej tyranii nad Polakami polskojęzyczna pseudointeligencja (wyhodowana przez komunistycznego okupanta, który zniszczył prawdziwą polską inteligencję, by zabrakło Polakom liderów i autorytetów, będących zarzewiem oporu przeciwko tyranii) decydowała wbrew faktom i zgodnie z zabobonami, kto jest przyzwoity, nowoczesny, godny zaufania.

Tyranię pseudointeligencji podważyła afera Rywina (która ukazała powiązania pseudo elit III RP z pseudo elitami PRL) oraz powstanie Instytutu Pamięci Narodowej (który ukazał komunistyczne zbrodnie na polskich patriotach). Prawda o pseudoelitach sprawiła, że Polacy przestali uważać je za godne naśladowania.

Inteligencja na zachodzie i w naszym kraju jest głównie irracjonalnie lewicowa i pseudoliberalna. Wykształcenie zapewnia jej wpływy. Poczucie przynależności do kasty braminów sprawia, że bezpodstawnie czuje się lepsza i izoluje się od reszty społeczeństwa, które uznaje za kastę pariasów. Pseudo inteligencje w jej klasowej pogardzie dla biedniejszych od niej Polaków utwierdzał dobrobyt, w jakim żyje.

Trudno zrozumieć popularne przeświadczenie o uznawaniu inteligencji za autorytet po doświadczeniach komunizmu i nazizmu, kiedy to komuniści stworzyli własną pseudointeligencję, a naziści zostali poparci przez niemieckich inteligentów, nawet zanim zdołali zdobyć władzę. Pogarda pseudo inteligencji dla ludu sprawiła, że lud w Polsce przestał widzieć w elicie liderów – powodowało to dużą frekwencję w wyborach, popularne przekonanie, że nie ma znaczenia, kto rządzi, bo wszyscy robią to samo. Przejęcie przez PiS władzy w wyborach było buntem ludu przeciwko pseudo elicie, która tym ludem pogardza.

Brak pozytywnego etosu

W naszym kraju upadł etos inteligencji, który przed II wojną światową głosili i realizowali między innymi narodowcy. W III RP polskojęzycznej pseudo inteligencji obcy jest etos zakładający, że „inteligent powinien nie tylko dbać o podniesienie poziomu cywilizacyjnego Polaków i przez to przybliżać ich do wolności, ale musi [...] być także nosicielem cnót i wartości”, które budują Polskę. Przykładem tego jest inteligencja w II RP.

W III RP (wyrastała ze stworzonej przez komunistów pseudo inteligencji) współczesna pseudo inteligencja gardzi Polakami, jako narodem zaściankowym, zacofanym, religijnym i przywiązanym do tradycyjnych wartości. Współczesna pseudo inteligencja w naszym kraju swoją ojczyznę widzi w wyidealizowanym zachodzie oraz odrzuca solidaryzm społeczny, wyznaje darwinizm społeczny (obwiniając poszkodowanych transformacją postkomunistyczną o własną biedę). Pseudo inteligencja, choć innym narzucała darwinizm, to sama pasożytowała i pasożytuje na środkach publicznych. Lewicowa i pseudo liberalna pseudo inteligencja w naszym kraju dążyła do wdrukowania Polakom „braku empatii i współczucia” wobec słabszych.

Pseudoelita awangardą rewolucji

Pseudoelita jest awangardą tęczowej rewolucji, odgórnie narzuca rewolucję obyczajową i kreuje przez to konflikty społeczne. Odrzucenie przez pseudo elity wartości konserwatywnych skłoniło lud do zaprzestania postrzegania pseudo inteligencji jako elity. Lud szczególnie dziś jest bardziej konserwatywny od pseudo inteligentów i nie ma ciągów rewolucyjnych jak pseudo inteligencji. To, że lud jest o wiele bardziej konserwatywny i realistyczny od pseudo elit pokazuje, jak szkodliwe są rojenia różnej maści monarchistów i przeciwników demokracji. Wbrew monarchistycznym i

antydemokratycznym bredniom to demokracja, a nie jej likwidacja jest gwarancją obrony zachodniej cywilizacji przez wyznawanymi przez lewicę i pseudo liberałów różnymi destruktywnymi społecznie prądami, które wbrew woli społeczeństwa chcą konserwatywnemu ludowi narzucić pseudo inteligencji. Konserwatyzm ludu jest zresztą przyczyną, dla której dzisiejsza lewica i pseudo liberałowie są antydemokratyczni – czego wyrazem jest antydemokratyczna praktyka działań Unii Europejskiej.

Dziś społeczeństwo podzielone jest na lewicowych oraz pseudo liberalnych utopistów i konserwatywnych realistów. Przepaść między szkodliwymi społecznie utopistami a działającymi na rzecz społeczeństwa realistami stała się gigantyczna. Irracjonalne lewicowe i pseudo liberalne pseudo elity odrzucają wszelkie racjonalne argumenty i stosują werbalny terror. Lud odrzuca irracjonalny relatywizm i postmodernizm, bo wie, jaka jest rzeczywistość. Kiedy lud weryfikuje empirycznie rzeczywistość, to inteligencja żyje urojeniami wbrew faktom, i tworzy cały aparat do podtrzymywania i obrony swoich lewicowych urojeń.

Zniszczona nauka

Lewica i pseudoliberalna lewica swoimi zabobonami z terroryzowali naukę. Pseudo inteligencja woli lewicowe i pseudo liberalne zabobony niż fakty, Pseudo naukowcy stali się strażnikami lewicowej i pseudo liberalnej rewolucji, apostołami lewicowych i pseudo liberalnych zabobonów. Uczciwi prawdziwi naukowcy są prześladowani za obronę faktów i krytykę zabobonów.

Odmienne oceniający rzeczywistość niż pseudo inteligencja, są przez nią prześladowani. Szczekanie tych samych bredni co pseudo inteligencja zapewnia granty i blichtr. Lewicowcy i pseudo liberałowie uważają, że przywództwo i zaszczyty się im należą z natury, bo zgodnie z teorią Marksa stanęli na szczycie drogi dziejowej i są „najwyższym stadium rozwoju

człowieka", o czym świadczy to, że są wyzwolone „z więzów religii, tradycji, narodowości, moralność”, praw natury i dziedzictwa przeszłości.

Bramini nowej ery

Pseudointeligencja przypisuje sobie prawo do tworzenia prawa, etyki i moralności – równocześnie uważa, że jej jako klasy wyższej (braminów) owo prawo nie obowiązuje, więc ma prawo do nepotyzmu, pedofilii i innych zbrodni. Prawo ma obowiązywać tylko pariasów, a nie braminów. Pseudointeligencja sama siebie uznaje za kastę braminów stojących na wyższym poziomie rozwoju a przez to wyzwoloną z ograniczeń.

Szkodliwość społeczna pseudo inteligencji przejawia się też w tym, że ogranicza ona ludzi do sfery materializmu poprzez niszczenie sfery ducha. Taki materializm prowadzi do okaleczenia ludzi. Bez sfery duchowej ludzie przestają dążyć do „dobra, piękna, współczucia, empatii, solidarności, [...] sprawiedliwości, prawdy i miłości”. Wyrzeczenie się wartości duchowych przez pseudo inteligencje prowadzi do jej auto degeneracji, nietolerancji, wyjąłowania intelektualnego, braku autokrytycyzmu.

Społeczna szkodliwość lewicowej i pseudoliberalnej inteligencji jest jednym z wielu tematów, wydanej przez Wydawnictwo WEI (Warsaw Enterprise Institute), książki „Polska wojna kulturowa” autorstwa Mariusza Staniszeńskiego.

[Jan Bodakowski](#)

Lewica zarzuca narodowcom nazizm. Mity kontra fakty



Pseudoliberalowie i lewicowcy, politycy PO i organizacji satelitarnych wobec PO, media wspierające te środowiska, od lat określają nas (uczestników Marszu Niepodległości, Marszu Powstania Warszawskiego, polskich patriotów, nacjonalistów, konserwatystów, katolików, antykomunistów) mianem nazistów, czyli spadkobierców politycznych niemieckich narodowych socjalistów, kontynuatorów zbrodniczej polityki Adolfa Hitlera i NSDAP.

Choć te lewicowe i pseudo liberalne oskarżenia pod naszym adresem są surrealistyczne, to trzeba na nie odpowiedzieć, bo większość ludzi nie ma wiedzy historycznej i politologicznej, i z powodu swojej ignorancji wierzy lewicowcom i pseudo liberałom, głoszącym kłamliwie, że jesteśmy nazistami.

Z wykształcenia jestem magistrem politologii (absolwentem studiów dziennych na Uniwersytecie Warszawskim, który przez lata studiów, dzięki wynikom w nauce miał stypendium naukowe). W trakcie studiów i po nich zajmowałem się badaniem między innymi rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej narodowosocjalistycznych Niemiec. Mam więc kompetencje, by odpowiedzieć, czy jesteśmy, czy nie jesteśmy nazistami.

Poglądy i działania nazistów były

drastycznie odmienne od naszych poglądów i działań

Z prac na temat niemieckich nazistów jednoznacznie wynika, że ich poglądy i działania były drastycznie odmienne od naszych poglądów i działań. Określanie nas mianem nazistów jest więc albo świadomym kłamstwem, albo wyrazem braku elementarnej wiedzy historycznej. Jednocześnie jest też formą negowania zbrodni nazistowskich – bo jeżeli my, nie popełniając zbrodni jesteśmy nazywani nazistami, to ktoś może dojść do wniosku, że i naziści tych zbrodni nie popełniali.

Naziści byli szowinistami

Zacznijmy od tego, że jesteśmy Polakami, co ważne, polskimi nacjonalistami – czyli działamy w interesie naszego narodu i państwa, którego celem jest zapewnienie bytu i rozwoju naszego narodu. Nie jesteśmy szowinistami i nie działamy kosztem innych narodów. Niemieccy narodowi socjaliści byli szowinistami i interesy swojego narodu niemieckiego, realizowali kosztem innych narodów, w tym i polskiego. Podobnie i dziś tak jak naziści działa Unia Europejska realizująca interesy Niemiec kosztem Polski i Polaków. Taka szowinistyczna postawa jest nam, polskim patriotom, polskim nacjonalistom, obca, co wskazuje, że nazistami nie jesteśmy – podczas gdy zwolennicy Unii Europejskiej, realizującej szowinistyczny interes niemiecki, są bliscy w tym aspekcie nazizmowi. Warto dodać, że polityka niemiecka, niezależnie od formy rządów (czy cesarstwo, czy monarchia, czy demokracja, czy nazizm) jest konsekwentna i stała w swoim szowinizmie.

Naziści byli imperialistami

Cechą niemieckiego nazizmu był też imperializm, czyli realizacja interesów państwa niemieckiego kosztem innych państw, na drodze agresji militarnej, zmiany granic, czystek

etnicznych. Wszelkie te elementy niemieckiego nazizmu są nam jako Polakom obce. Odrzucamy wszelkie imperializmy i chcemy korzystnej dla wszystkich współpracy z innymi krajami. Ten aspekt wskazuje, że nie jesteśmy spadkobiercami nazizmu, podczas gdy spadkobiercami nazistowskiego imperializmu jest Rosja, która dokonała imperialistycznej agresji na Ukrainę, by przejąć kontrolę nad jej zasobami.

Naziści wyzwolili Niemców od moralności

Podstawą ideologii niemieckiego nazizmu jest wyzwolenie od moralności. Niemieccy naziści uznali, że trzeba odrzucić moralność wyrosłą z katolicyzmu, bo jest ona przeszkodą w rozwoju nauki, blokuje rozwój i uniemożliwia życie w dobrobycie. Odrzucenie przez nazistów moralności zyskało uznanie elit intelektualnych Niemiec, co sprawiło, że środowiska naukowców i studentów, masowo popierały nazizm, zanim partia nazistowska przejęła władzę. Dziś, pomimo doświadczenia holocaustu, elity intelektualne naszego świata, też odrzucają moralność jako barierę w rozwoju nauki – co widać w kwestii inżynierii genetycznej, depopulacji, polityce klimatycznej i wielu innych kwestiach. Taka postawa prezentowana przez nazistów i współczesne elity lewicowe i pseudoliberalne jest nam obca. Jesteśmy, odmienienie od nazistów i współczesnych elit zwolennikami podporządkowania życia społecznego moralności (np. jesteśmy przeciw aborcji i eutanazji, choć chorzy generują koszty).

Naziści traktowali zbrodnie jako narzędzie realizacji swoich celów

Cecha nazistów było to, że traktowali zbrodnie jako instrument kształtowania rzeczywistości – podobnie jak dziś robią światowe elity, propagując różne formy depopulacji (aborcje,

sterylizacje, kreowanie nadmiarowych zgonów covidowym faszyzmem). Niemieccy naziści mordowali Polaków, bo Polacy byli przeszkodą w budowie pożądaney przez Niemców rzeczywistości. Narzędziem realizacji niemieckiej polityki przez nazistów była dyskryminacja, prześladowanie i eksterminacja, przedstawicieli innych narodów (w tym i Polaków) z pobudek rasistowskich. Z racji na to, że jesteśmy katolikami, odrzucamy zbrodnie jako instrument kształtowania rzeczywistości – tym też różnimy się od lewicy i pseudoliberalów, którzy akceptują zbrodnie jako instrument kształtowania rzeczywistości. Jest to kolejny aspekt, który odróżnia nas od nazizmu.

Naziści zwalczali katolicyzm i dążyli do laicyzacji

Wyzwolenie od moralności niemieccy naziści przeprowadzili poprzez laicyzację społeczeństwa, wprowadzenie neutralności światopoglądowej (czyli zastąpienie tradycyjnej moralności, wyrosłej z religii, nową rewolucyjną moralnością), rozdział Kościoła i państwa, czyli zwalczanie Kościoła katolickiego i jego wpływu na życie społeczne i Niemców. Niemieccy naziści wprowadzili pełną laicyzację edukacji, usuwając kler i treści katolickie ze szkolnictwa. Przeprowadzając laicyzację kultury (poprzez usunięcie treści i twórców katolickich, szerzenie nienawiści do kleru katolickiego), laicyzację życia społecznego i politycznego (poprzez zwalczanie katolików na forum publicznym, zakaz szerzenia treści katolickich i działalności organizacji katolickich), zakaz ingerowania kleru w politykę, naziści zrealizowali swój cel, jakim było systemowe zwalczanie katolicyzmu. Antykatolicyzm nazizmu jest nam obcy, więc i w tym aspekcie nie jesteśmy nazistami. Za to antykatolicyzm nazistów jest bliski środowiskom lewicowym i pseudoliberalnym, które szkalują nas jako nazistów, choć same głoszą antykatolickie poglądy podobne do tych, jakie szerzyli naziści. Antykatolicyzm nazistów przejawiał się też w tym, że

w ramach tworzenia swoich wspólnot wyznaniowych dopuszczali kobiety do funkcji liturgicznych.

Rewolucja seksualna nazistów

By rozbić naturalne więzi społeczne (takie jak rodzina, kultura, wiara, czy naród) lewica i pseudoliberalowie szerzą seksualną demoralizację społeczną – seksualnie zdemoralizowana jednostka jest skoncentrowana na realizacji sztucznie narzuconych jej pragnień seksualnych, a nie na obronie swoich praw i wolności przed despotyczną władzą. Mechanizm ten w pewnym stopniu wykorzystywali też i niemieccy narodowi socjaliści, propagując w pop kulturze witalność i seksualizm, swobodę seksualną młodzieży i łatwą procedurę rozwodową. W ramach promocji swobody seksualnej naziści zwiększonej przez siebie liczbie żołnierzy w niemieckiej armii zapewnili możliwość seks relaksu w wojskowych agencjach towarzyskich (zwalczając indywidualną prostytutkę poza agencjami towarzyskimi). Widać więc i w aspekcie rewolucji seksualnej dzisiejsze środowiska lewicy i pseudoliberalów są bliskie nazistom, podczas gdy my opowiadamy się za zachowaniem tradycyjnej moralności – sprzecznie z nazizmem.

Naziści byli przeciwnikami demokracji

My, jako nacjonaści jesteśmy zwolennikami demokracji, tego by to obywatele, czyli naród poprzez demokratyczne wybory kształtowali życie społeczne. Niemieccy narodowi socjaliści zlikwidowali demokrację, uważając, że nie naród, tylko ich partia, ich führer (jak w monarchii absolutnej) ma kształtować rzeczywistość. Nazizm z racji na swój antydemokratyzm był ustrojem antynacjonalistycznym, bo realnie odbierał władzę narodowi. Dziś nazizmowi bliska jest antydemokratyczna tożsamość Unii Europejskiej, likwidującej demokrację, której zwolennikami są lewicowe i pseudoliberalne środowiska, które

nas nazywają nazistami.

Naziści zapewnili Niemcom bezpieczeństwo socjalne

Sukces niemieckich nazistów był wynikiem tego, że stworzyli oni bezpieczną socjalnie rzeczywistość. Zapewne więc w kwestiach socjalnych jak najdalej od nazizmu są wolnościowcy stanowiący margines życia politycznego, dość wpływowe środowisko pseudoliberalów (działających w interesie Niemiec i Unii Europejskiej), którzy stworzyli system wyzysku społecznego we współczesnej Polsce. Zaś w kwestiach socjalnych wiele elementów programu społecznego nazistów zyskałoby uznanie większości Polaków poszkodowanych wyzyskiem społecznym, którym charakteryzowała się III RP.

Niemieccy naziści zapewnili Niemcom bezpieczeństwo socjalne, wprowadzając: przymusowe ubezpieczenia (emerytalne, rentowe, na wypadek śmierci, chorobowe i wypadkowe), ustawodawstwo pracy (określające maksymalny czas pracy i warunki pracy, gwarantujące płatne urlopy), politykę walki z bezrobociem (tworzenie nowych posad w sektorze publicznym i dotowania nowych miejsc pracy w przedsiębiorstwach prywatnych), budowy autostrad i nowych mieszkań, wsparcia socjalnego dla rodzin (pozwalająca matkom zajmować się dziećmi, wyzwalamą matki od ekonomicznego przymusu podejmowania pracy zarobkowej), finansowania z podatków sfery socjalnej, przymusu szkolnego do czasu osiągnięcia pełnoletności, kierowania młodych bezrobotnych do użytecznych prac, ochrony środowiska, zdrowego odżywiania, walki z nikotynizmem, zapożyczania się państwa na cele realizacji polityki socjalnej, likwidacji różnic klasowych i awansu społecznego środowisk zmarginalizowanych i dyskryminowanych, państwowej pomocy ubogim, propagowania wrażliwości społecznej, wymuszenia na pracodawcach zapewnienia robotnikom dobrych warunków pracy i pomocy socjalnej, organizacji przez państwo pracownikom możliwości rekreacji

fizycznej i zapewniało dostęp do kultury.

Naziści prowadzili też politykę: rozwoju przez państwo przemysłu obronnego, aktywnej ingerencji państwa w rolnictwo (kupowania przez państwo płodów rolnych od rolników, zwalniania rolników z podatków i składek na ubezpieczenia socjalne, pomocą socjalną państwa dla rolników), polityką prorodziną (wsparcia państwa w znajdowaniu mieszkań przez młode małżeństwa, dodatków rodzinnych, przyznawania nisko oprocentowanych pożyczek małżeńskich, zasiłków rodzinnych i ulg podatkowych, becikowego i comiesięcznego zasiłku na każde dziecko, wsparcia prokreacji, pomocy matkom w ciąży, doceniania i wsparcia dla wielodzietnych rodzin, darmowych wakacji dla dzieci, pomocy w znajdowaniu pracy, niższych rachunków dla rodzin z dziećmi, tańszych lekarstwami, zasiłków rodzinnych), wyższych podatków dla rodzin bezdzietnych i osób niezamężnych, pomocy socjalnej dla kobiet z dziećmi, awansowania w pracy ojców rodzin wielodzietnych, a nie mężczyzn bezdzietnych.

Naziści wprowadzili też: ulgi podatkowe na budowę, tanie kredy, dotacje, dla nowych mieszkań w celu wzrostu gospodarczego, likwidacje sklepów wielkopowierzchniowych w celu ochrony kupców, monopol rzemieślników na usługi i pomocą finansową dla rzemieślników ze strony państwa, finansowanie przez państwo profilaktyki leczniczej, sportu i turystyki, zwiększenie liczby godzin wychowania fizycznego w szkołach, licencję na handel i działalność produkcyjną, obowiązkową przynależnością do korporacji zawodowych, uczciwe płaceniem wysokich podatków.

W Niemczech naziści: utworzyli narodowe kartele i korporacje, rozwijali badania medyczne mające na celu zdrowie obywateli, wprowadzili państwową polityką wczesnego wykrywania chorób, państwową pomocą dla samotnych wartościowym rasowo kobietom w ciąży, odbieranie przez państwo dzieci rodzicom, którzy wychowują je sprzecznie z oczekiwaniami społecznymi, państwową polityką kulturalną, dotowanie przez państwo teatrów, muzeów i

produkcji filmów, rozwijali państwową sieć bibliotek, system pomocy socjalnej dla studentów, zakazali sprzedawania nieletnim alkoholu i papierosów.

Wszystko to sprawiało, że Niemcy doświadczeni nędzą i brakiem ochrony socjalnej, kiedy naziści zapewnili im bezpieczeństwo socjalne, nazistów cenili. Zdobyte socjalne z czasów nazistów stały się podstawą państwa opiekuńczego w powojennych zachodnich Niemczech i przepisów Unii Europejskiej. Dziś większość sceny politycznej (nie licząc wolnościowców i realnie polityków pseudo liberalnych opowiadających się za wyzyskiem) w kwestiach socjalnych głosi często te same poglądy socjalne jak naziści – czy jednak ma to świadczyć, że większość polityków to naziści?

Antykapitalizm nazistów

Niemieccy naziści opowiadali się też za tym, by państwo prowadziło centralnie planowaną politykę gospodarczą, by strategiczne działy gospodarki były własnością państwa, prywatna ziemia konfiskowana była pod budowę dróg i niezbędnych zakładów, by obowiązkowe były składki na ubezpieczenia emerytalne, rentowe i opiekę zdrowotną, oraz podatkami, by państwo decydowało o dopuszczeniu do działalności gospodarczej. Naziści uważali kapitalizm za szkodliwy i ograniczyli XIX wieczny wilczy kapitalizm. Wszystkie te antykapitalistyczne postulaty nazistów dziś obecne są też na lewicy. I w ten antykapitalistyczny aspekt nazizmu jest nam obcy w dużym stopniu.

Nazistowska eugenika

Większość polityków na świecie (w tym i prawie wszyscy z lewicy i od pseudoliberalistów) poparło politykę covidowego faszyzmu, czyli likwidacji praw obywatelskich w celu rzekomej troski o zdrowie publiczne. Te poparte przez lewice i pseudo liberałów działania, w interesie korporacji medycznych, były

sprzeczne z nauką i doprowadziły do milionów nadmiarowych zgonów – schemat był identyczny z działaniami niemieckich nazistów. My byliśmy zdecydowani przeciwni tej covidowej patologii, co wskazuje, że i w tym aspekcie nie jesteśmy nazistami, gdy nasi zaangażowani w covidowy faszizm przeciwnicy (lewicowcy i pseudo liberałowie, czy pseudo patrioci) nie wahają się w kwestiach rzekomego zdrowia publicznego prowadzić działań w tym samym duchu, w jakim swoje działania prowadzili niemieccy naziści.

Dziś środowiska lewicowe i pseudoliberalne propagują zabijanie nienarodzonych dzieci zwane aborcją, na zachodzie promują dobrowolną aborcję, ale wobec przedstawicieli innych ras w Azji i Afryce przymus aborcyjny – przymusowe aborcje w komunistycznych Chinach czy programy depopulacji pod szyldem szczepień i sterylizacji były finansowane przez zachodnich lewicowców i pseudo liberałów z pieniędzy publicznych, czy prywatnych. Tak polityka aborcyjna lewicy i pseudo liberałów była zbieżna z nazistowską eugeniką. My zawsze zabijaniu nienarodzonych dzieci się sprzeciwialiśmy i w tym aspekcie też nie jesteśmy nazistami. Niemieccy naziści, choć walczyli z aborcją wśród wartościowych rasowo małżeństw, to promowało aborcje wśród ludzi uznawanych przez siebie za nie wartościowych rasowo (meneli, nierobów, chorych, kalekich, nieporadnych życiowo), w duchu eugeniki (którą niemieccy naziści skopiowali od socjaldemokratów ze Skandynawii i antykatolickich zwolenników darwinizmu społecznego) opowiadali się tylko za tym, by rozmnażali się tylko ludzie wartościowi rasowo. Naziści prowadzili politykę sterylizowania chorych, niepełnosprawnych, kaleki i nie wartościowych rasowo, zezwalali na małżeństwa tylko osobom wartościowym rasowo, wprowadzili eutanazje (inwalidów, kalek, osób w depresji i załamanych nerwowo, alkoholików, włóczęgów, ekstremistów politycznych, prostytutek, osób niezbyt inteligentnych, niezdolnych do pracy, chorych obłożnie, nie wartościowych rasowo), sterylizacje (czyli niedopuszczeniem do rozmnażania: upośledzonych umysłowo, chorych psychicznie i fizycznie,

alkoholików, prostytutek, kalek, w tym i dzieci), koncentrowali jednostki nie wartościowe rasowo w odosobnionych ośrodkach i podawali j sterylizacji lub eutanazji.

Patologie nazistowskiej władzy

Wiele patologii dzisiejszego życia politycznego było praktykowane przez niemieckich nazistów – zatrudniali oni w administracji z klucza partyjnego, upartyjnili państwo, własność odbieraną wrogim klasom przekazywali działaczom swojej partii. Takie działania nasze środowiska uznają za patologie i z tego punktu widzenia też nie jesteśmy nazistami.

Dominacja homoseksualistów w ruchu nazistowskim

Dziś głosi się, że naziści zwalczali homoseksualizm. Prawda o stosunku do homoseksualizmu nazistów jest jednak inna. Władze niemieckiej partii nazistowskiej zdominowane były homoseksualistów – gejem był sam Adolf Hitler i większość jego współpracowników, relacje homoseksualne były drogą awansu w ruchu nazistowskim. Geje naziści nie mieli się czego obawiać. Do obozów na krótkie wyroki, odbywane na zupełnie innych zasadach niż obecność Polaków czy Żydów, trafiali geje z artykułu o odbywaniu seksu w miejscach publicznych czy za pedofilię. Nazistowska praktyka oddania władzy realnie (ale nie jawnie) w ręce gejów jest przez nas potępiania i z tego powodu też nie jesteśmy nazistami.

Szkodliwe społecznie działania nazistów

Naziści w swej polityce zwalczali zebractwo, działalności związków zawodowych, równouprawnię kobiet (widząc kobietę albo w domu, albo działającą w nazistowskich organizacjach

feministycznych, ograniczając dostęp kobiet na studia), wprowadzili godzinę policyjną dla nieletnich i obowiązkową przynależnością do organizacji młodzieżowych. Wszelkie te działania budzą nasz sprzeciw i również dlatego nie jesteśmy nazistami.

Analiza rzeczywistości nazistowskich Niemiec wskazuje, że poglądy i działania niemieckich nazistów były sprzeczne z naszymi poglądami (bo niestety władzy sprawować nie mieliśmy możliwości). Za to dzisiejsze poglądy i działania naszych przeciwników politycznych (lewicowców i pseudo liberałów) w wielu aspektach zbieżne są z nazizmem. Do nazizmu bliżej jest więc środowiskom lewicowym i pseudo liberalnym, które nas szkalują jako nazistów, a nie nam.

[Jan Bodakowski](#)

Trzeba pożegnać się z mitem



Trzeba pożegnać się z mitem (25-30 lat temu sam w niego wierzyłem), że w swoich początkach Stany Zjednoczone były umiarkowaną, arystokratyczną republiką z rządem „mieszanym”, jak Rzym starożytny, która dopiero później zdegenerowała się w demokrację i wreszcie w państwo opiekuńczo-garnizonowe (termin paleokonserwatysty Thomasa Fleminga), a Ojcowie Założyciele i autorzy konstytucji byli konserwatywnymi chrześcijanami (choć oczywiście protestantami), szczerze wierzącymi w Trójosobowego

Boga, którzy odrzucili jedynie ideę kościoła państwowego ze względu na pluralizm konfesji w społeczeństwie. Prawda jest zupełnie inna. Wszyscy, albo przynajmniej prawie wszyscy Founding Fathers, na czele z Washingtonem, Franklinem, Jeffersonem i Madisonem byli deistami (a możliwe, że u niektórych nawet deizm był tylko kamuflażem dla całkowitego niedowiarstwa) i oczywiście masonami, zdecydowanie wrogimi chrześcijaństwu, a w szczególności katolicyzmowi (który Jefferson uważał za „antyreligię powstałą z majaków obłąkańczych imaginacji”) i zdecydowanymi stworzyć pierwszy w historii całkowicie świecki porządek, w zupełności „wolny” od jakichkolwiek odniesień religijnych (co też uczynili pisząc ateistyczną konstytucję, w której nie ma najmniejszej wzmianki o Bogu, choćby najogólniej i ponadkonfesyjnie pojętym, oraz tworząc pierwsze w dziejach „świeckie państwo”).

Publicznie unikali z hipokryzji lub ostrożności atakowania lub wyszydzania wprost religii, ale w korespondencji prywatnej bywali zupełnie otwarci. Np. Thomas Jefferson w liście do Williama Shorta z 31 października 1819 roku wykładał, że grzech pierworodny, dogmat trynitarny, Boskość Jezusa, Jego cuda, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie na oczach uczniów, realna obecność w Eucharystii, itd. są „sztucznymi systemami wymyślonymi przez radykalne chrześcijańskie sekty”, które zepsuły „szlachetną moralność”, której uczył Jezus, a w liście do Johna Adamsa z 11 kwietnia 1823 roku prorokował radośnie, że nadejdzie dzień, „kiedy mistyczne spłodzenie Jezusa przez Boga Ojca w łonie dziewicy będzie uznawane za taką samą bajeczkę, jak spłodzenie Minerwy w głowie Jowisza”

Rewolucjoniści amerykańscy nie byli więc lepsi od rewolucjonistów francuskich, tylko od nich rozsądniejsi i bardziej pragmatyczni. Nie uciekali się do gilotyn, pławienia w rzekach i innych okrucieństw. Oczywiście sprawę ułatwiła im wielość protestanckich denominacji i niemal całkowita nieobecność wówczas katolicyzmu w postbrytyjskich koloniach. Dla uzasadnienia całkowitej „prywatyzacji” religii i „świętej

zasady" idealnego oddzielenia religii od państwa, posłużyli się prostą sztuczką wymyśloną jeszcze przez Locke'a, a mianowicie przyjęcia (politycznego) dogmatu tolerancji dla wszystkich sekt protestanckich pod warunkiem, że każda z nich zgodzi się też tolerować religijne zapatrywania pozostałych denominacji, czyli zrezygnuje z roszczenia do prawdy. Odrzucając możliwość uznania przez państwo za swoją jakiegokolwiek religii i jakiegokolwiek kościoła (przy przyjęciu również Locke'ańskiej definicji kościoła, jako opartego też na umowie społecznej „wolnego stowarzyszenia ludzi, którzy ze sobą się łączą na zasadzie całkowitej dobrowolności w tym celu, żeby publicznie cześć Bogu oddawać w tej formie, jaka w ich przekonaniu jest bóstwu miła”), a jednocześnie w imię absolutnej „wolności religijnej” zezwalając na działalność religijną, czyli zakładanie „kościołów” komukolwiek, Ojcowie Założyciele świadomie umożliwili pojawienie się w USA tego, co nazwano „plagą sekt”, zakładanych przez „teologicznych wagabundów”, a nawet szaleńców i ponurych dyktatorów religijnych, który to zalew „wolnego religianctwa” uczynił z Ameryki – jak się wyraził Harold Bloom – „kraj zbzikowany religijnie”. Tak sytuacja jednak – znów zgodnie ze wskazówkami przebiegłego Locke'a – była nadzwyczaj korzystna dla państwa, ponieważ trudna do policzenia mnogość sekt czyniła każdą z nich zależną od jednolitego i „neutralnego” państwa, mogącego je kontrolować i nadzorować oraz wykorzystywać do własnych celów. Madison, Jefferson i inni twórcy konstytucji USA jednym pociągnięciem pióra w swoich artykułach potrafili przekreślić 15 wieków istnienia w świecie państwa chrześcijańskiego z prawnie uznaną religią państwową, jako tyranii i ciemństwa. Ale szczytem tupetu było oznajmienie (Madison uczynił to w tekście zatytułowanym „Memorial and Remonstrance” z 1785 roku, będącym elementem kampanii na rzecz pozbawienia chrześcijaństwa statusu religii oficjalnej w stanie Wirginia), że istnienie religii państwowej stoi „w oczywistej sprzeczności z religią chrześcijańską jako taką” i sam Bóg nie życzy sobie, aby religia ta doznawała ochrony i wsparcia „ze strony ludzkiego

prawodawstwa". Podobnie pisał Jefferson w „Statucie wolności religijnych Wirginii” z tego samego roku, gdzie dowodził, że wszelkie regulacje urzędowe „są odejściem od planu najświętszego Autora naszej religii”. Pomijając już nawet hipokryzję zawartą w aluzji do „Autora naszej religii”, która symulowała, że deista uznaje za tego autora Boga chrześcijańskiego, i Jefferson i Madison, próbują beczelnie wmówić, że Bóg, który przez kilka tysięcy lat Objawienia mówił coś zupełnie przeciwnego, czekał aż do 1785 roku, aby powiadomić tych amerykańskich dżentelmenów, że nie życzy sobie państwa i prawodawstwa chrześcijańskiego, bo ma wobec człowieka inne plany.

Reasumując: USA nie były nigdy dobrą i chrześcijańską republiką: to państwo było od samego początku zrobczywałe od trucizny deizmu, masonstwa i sekularyzmu.

I jeszcze jedno dopowiedzenie. Trucizna indyferentnego religijnie „amerykanizmu”, rozprzestrzeniając się wraz z marines, dolarem i McDonald’sem na cały świat – zgodnie z przepowiednią Jeffersona z 1826 roku (w napisanym dwa tygodnie przed jego śmiercią, w liście do Rogera Weightmana z 24 czerwca), że forma ustroju, „którą wybraliśmy”, powinna stać się dla „świata, a w moim przekonaniu będzie (dla niektórych jego części rychlej, a innych później, ostatecznie jednak dla wszystkich) sygnałem do zrzucenia przez powstające ludy kajdan, w które mnisia ciemnota i przesąd własnoręcznie kazały im się zakuć” – zatruiła faktycznie już większość narodów i państw na świecie, ale stała się też rzecz na pozór niemożliwa i absurdałna, bo zainfekowała ona także Kościół Rzymski. Stało się tak za sprawą przebiegłego i wpływowego jezuitę Johna Courtneya Murraya, który odwołując się do modelu amerykańskiego (a ignorując jego potępienie pół wieku wcześniej przez papieża Leona XIII), zdołał przeforsować uchwalenie na Vaticanum Secundum nieszczęsnej Deklaracji o Wolności Religijnej „Dignitatis humanae”, która faktycznie obaliła naukę Kościoła o państwie chrześcijańskim i na

podstawie której dyplomacja watykańska zmusiła ostatnie państwa katolickie na świecie (z Hiszpanią na czele) do przejścia na pozycje „neutralności” religijnej.

A dzisiaj inny jezuita, okupujący stolec papieski, bredzi, że sojusz tronu i ołtarza niedobra jest.

[prof. Jacek Bartyzel](#)

Neokonserwatyzm w pigułce



Od tłumacza: Szanowni Czytelnicy! Od pewnego czasu, BIBUŁA publikuje komentarze Paula Craiga Robertsa. W jego publicystyce pojawiają się raz za razem tajemnicze terminy: neo-konserwatysty lub neo-konserwatyzm. Terminy te być może są oczywiste dla czytelnika amerykańskiego (choć śmiem wątpić) ale polski czytelnik, a wiem o tym z autopsji, nie ma pojęcia, co to są za ludzie. Narzuca się tutaj skojarzenie z tajemniczymi „nazistami”, którzy ni stąd ni zowąd podpalili świat ale tak w zasadzie nie wiadomo, kto i gdzie ich rodził i wychowywał. Aby przybliżyć Czytelnikom historię i ludzi, którzy stoją za pojęciem „neo-konserwatyzm” proponujemy lekturę artykułu Jima Lobe, napisanego w marcu 2016 roku. Mam nadzieję, że tekst ten choć w minimalny sposób pomoże wyjaśnić wydarzenia, których jesteśmy obecnie świadkami.

Poproszono mnie, abym w ciągu 15 minut wygłosił coś w rodzaju wykładu wprowadzającego o neokonserwatyzmie, co jest dla mnie

dużym wyzwaniem. 12 lat temu, kiedy chińscy analitycy po raz pierwszy próbowali zrozumieć, dlaczego Stany Zjednoczone były tak głupie, by najechać Irak, zajęło mi to siedem godzin.

Zacznę zatem od podsumowania.

Gdybym miał sprowadzić neokonserwatyzm do jego zasadniczych elementów – czyli tych, które pozostały niezmiennie przez ostatnie prawie 50 lat – przytoczyłbym następujące stwierdzenia:

◇ manichejski pogląd na świat, w którym dobro i zło toczą nieustanną wojnę, a Stany Zjednoczone mają obowiązek przewodzić siłom dobra na całym świecie.

◇ przekonanie o moralnej wyjątkowości zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Izraela oraz o absolutnej moralnej konieczności obrony bezpieczeństwa Izraela przez USA.

◇ przekonanie, że aby utrzymać zło w ryzach, Stany Zjednoczone muszą posiadać – i być gotowe do jej użycia – siłę militarną niezbędną do pokonania każdego przeciwnika. Przekonanie to oparte jest na założeniu: siła jest jedynym językiem, który rozumie zło.

◇ lata trzydzieste XX wieku – Monachium, appeasement, Chamberlain, Churchill – nauczyły nas wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć o złu i o tym, jak z nim walczyć.

◇ demokracja jest generalnie pożądana, ale zawsze zależy od tego, kto wygra.

Powstanie neokonserwatyzmu

Choć wielu z Was słyszało o jego trockistowskich korzeniach, ruch neokonserwatywny w formie, jaką znamy dzisiaj, wywodzi się głównie z lat sześćdziesiątych. To właśnie w tym dziesięcioleciu można było zaobserwować zaskakujący wzrost świadomości Holokaustu, począwszy od procesu Eichmanna i nagrodzonego Oscarem filmu „Wyrok w Norymberdze”, które

wywarły ogromny wpływ nie tylko na społeczność żydowską, ale także na ogół społeczeństwa amerykańskiego.

Po tych wydarzeniach nastąpił rozkwit Nowej Lewicy, kontrkultury, ruchów antywojennych i ruchu Black Power, a także wojna arabsko-izraelska w 1967 roku. Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że wielu, głównie – choć bynajmniej nie wyłącznie – żydowskich intelektualistów i liberałów poczuło się, jak to określił Irving Kristol, „napadniętych przez rzeczywistość” co w konsekwencji skierowało ich na prawicową trajektorię.

Trajektoria ta nabrała rozpędu, gdy antywojenny kandydat George McGovern zdobył nominację Demokratów na prezydenta i gdy wydawało się, że przez chwilę, Izrael stanął na krawędzi porażki we wczesnej fazie wojny w 1973 roku, po której natychmiast nałożono embargo na arabską ropę.

Dwa lata później Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło rezolucję „Syjonizm jest rasizmem”, a potęga Stanów Zjednoczonych na świecie wydawała się być w odwrocie po upadku ich klientów w Wietnamie i pozostałych częściach Indochin. Wszystko to stworzyło kontekst, w którym neokonserwatyzm zyskał poważną pozycję polityczną.

W tym miejscu warto poruszyć ważną kwestię etniczno-religijną. Neokonserwatyzm był w dużej mierze ruchem żydowskim. W żadnym wypadku jednak nie wszyscy neo-konserwatyści są Żydami. Nieżyjąca już Jeane Kirkpatrick, były sekretarz edukacji Bill Bennett, były szef CIA James Woolsey oraz katoliccy teologowie Michael Novak i George Weigel to tylko kilka przykładów nie-Żydów, którzy odegrali znaczące role w tym ruchu.

To prawda, że większość neo-konserwatystów to Żydzi i, coraz częściej, republikanie. Dlatego bardzo ważne jest, aby podkreślić, że zdecydowana większość Żydów w USA nie jest ani neo-konserwatystami, ani republikanami – co było źródłem znacznej frustracji żydowskich republikanów w ciągu ostatnich

30 lat. Ostatnio na przykład The Wall Street Journal, którego strony redakcyjne są prawdopodobnie najbardziej wpływową neokonserwatywną platformą medialną w kraju, zamieścił artykuł zatytułowany „The Political Stupidity of the Jews Revisited” („Głupota polityczna Żydów na nowo zbadana”), w którym autor ubolewał nad stałą tendencją Żydów do głosowania na Demokratów, a ostatnio na Obamę.

Główne cechy neokonserwatyzmu

Neokonserwatyzm jest bardziej światopoglądem niż spójną ideologią polityczną. Ten światopogląd został ukształtowany przez dość traumatyczne wydarzenia historyczne, przede wszystkim przez nazistowski Holokaust i wydarzenia lat trzydziestych, które do niego doprowadziły. Ważną przyczyną był oczywiście Wielki Kryzys i wszechobecny antysemityzm.

Neo-konserwatyści podkreślają jednak także trzy inne przyczyny: niezdolność instytucji liberalnych w Republice Weimarskiej do zapobieżenia rozwojowi nazizmu w Niemczech, ustępstwa wobec Hitlera ze strony zachodnioeuropejskich demokracji i ich niezdolność do wczesnej konfrontacji militarnej oraz „izolacjonizm” Stanów Zjednoczonych w tym fatalnym okresie.

Taka ocena prowadzi neo-konserwatystów do przekonania, że pozbawieni kręgosłupa liberałowie, słabość militarna, dyplomatyczne ustępstwa i amerykański izolacjonizm to wszechobecne zagrożenia, z którymi należy walczyć za wszelką cenę. Jest to integralna część ich światopoglądu, którą często można usłyszeć w ich polemikach. Dla nich nie do przecenienia jest znaczenie utrzymania przytłaczającej potęgi militarnej – czyli tego, co nazywają „pokojem poprzez siłę” – oraz stałego zaangażowania USA, a w razie potrzeby jednostronnej interwencji, poza granicami kraju.

Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny, ponieważ neokoni wierzą, że przy braku namacalnego zagrożenia dla

bezpieczeństwa narodowego, Amerykanie w naturalny sposób wycofują się do izolacjonizmu. W rezultacie w ciągu ostatnich 40 lat konsekwentnie stosowali oni metodę inflacji zagrożeń, czyli mnożenia strachu, poczynając od wyolbrzymiania przez Zespół B rzekomych sowieckich przygotowań do wojny jądrowej w połowie lat 70. ubiegłego wieku, aż po wyolbrzymianie różnych zagrożeń, jakie rzekomo stwarzał Irak, radykalni islamiści i Iran po 11 września.

Tak więc Norman Podhoretz, jeden z partriarchów tego ruchu, argumentował, że tak jak pokonaliśmy nazizm w II wojnie światowej i komunizm w „III wojnie światowej”, tak teraz musimy pokonać „islamofaszyzm” w tym, co nazwał „IV wojną światową”. Dla neokonów nowy Hitler jest zawsze tuż za rogiem, a my musimy być w stanie ciągłej mobilizacji, aby mu się przeciwstawić.

Jednak gwarancja amerykańskiego zaangażowania i dominacji militarnej to nie tylko kwestia ochrony naszego bezpieczeństwa narodowego. Jest to imperatyw moralny. W swoim manichejskim świecie, neokoni postrzegają Stany Zjednoczone jako „ostatniego sprawiedliwego”. Jak ujął to kiedyś Elliott Abrams, zięć Podhoretza i główny doradca George’a W. Busha na Bliskim Wschodzie: „[Stany Zjednoczone są] największą siłą dobra wśród narodów Ziemi”.

Przekonanie to pomaga wyjaśnić wezwanie Paula Wolfowitza do czegoś, co równało się jednostronnemu „Pax Americana” w jego słynnych Wytycznych polityki obronnej z 1992 roku. Pomaga to wyjaśnić apel Boba Kagana i Billa Kristola z 1996 r. do coraz bardziej anty-interwencyjnej Partii Republikańskiej o powrót do tego, co nazwali „neoregańską” polityką „życzliwej globalnej hegemonii”. Ich manifest stał się z kolei punktem wyjścia dla Projektu Nowego Amerykańskiego Stulecia (Project for the New American Century), którego współtwórcy zrobili bardzo wiele, aby skoordynować marsz do wojny w Iraku, zarówno od wewnątrz, jak i spoza administracji Busha po 11 września.

Centralna pozycja Izraela

Moim zdaniem i zdaniem innych komentatorów-weteranów, takich jak Jacob Heilbrunn, obrona Izraela od samego początku była głównym filarem światopoglądu neokonserwatywnego. Fakt, że neokonserwatyzm rozpoczął się jako ruch w dużej mierze żydowski – i nim pozostaje – jest jednym z bardzo istotnych powodów. Jednak, podobnie jak Stany Zjednoczone, Izrael jest postrzegany jako moralnie wyjątkowy, przede wszystkim dlatego, że jego narodziny jako niepodległego państwa były możliwe dzięki straszliwemu dziedzictwu Holokaustu i poczuciu winy, jakie on wywołał, zwłaszcza na Zachodzie.

Co więcej, przedstawianie Izraela w mediach od 1967 roku, zarówno jako zagorzałego sojusznika Stanów Zjednoczonych, jak i samotnego przyczółku demokracji i cywilizacji zachodniej, oblężonego przez wrogich, a nawet barbarzyńskich sąsiadów, przyczyniło się do powstania wyobrażenia o jego moralnej wyższości. Oczywiście ostatnie wojny, sposób traktowania Palestyńczyków i coraz bardziej prawicowy kierunek działań rządów, sprawiły, że wizerunek ten staje się coraz trudniejszy do utrzymania, nie tylko na Zachodzie, ale także w społeczności żydowskiej.

Chociaż są zdecydowanymi obrońcami Izraela, neo-konserwatyści niekoniecznie stoją na stanowisku, że „Izrael jest najważniejszy”. Uważają, że zarówno Stany Zjednoczone, jak i Izrael są moralnie wyjątkowe. Oznacza to, że żadne z nich nie powinno być związane międzynarodowymi normami lub instytucjami, takimi jak Rada Bezpieczeństwa ONZ, które ograniczałyby ich zdolność do obrony lub przeciwdziałania zagrożeniom według ich własnego uznania.

Oznacza to, że obydwa kraje powinny utrzymywać przytłaczającą siłę militarną wobec wszelkich możliwych rywali. W ujęciu neokonserwatywnym interesy i wartości obu krajów są w dużej mierze zbieżne, jeśli nie identyczne. Jak ujął to kiedyś Bill Bennett, „los Ameryki i los Izraela to jedno i to samo”.

Nie oznacza to jednak, że neokoni podporządkowują się każdemu rządowi izraelskiemu, jak to ma w zwyczaju AIPAC [*American Israel Public Affairs Committee – niezwykle wpływowa lobbystyczna grupa pro-izraelska w Kongresie USA – przy Red*]. Często mają zupełnie inne priorytety. Za pośrednictwem *American Enterprise Institute, Project for the New American Century, Foundation for Defense of Democracies*, by wymienić tylko kilka grup, neokoni prowadzili publiczną kampanię na rzecz inwazji na Irak, praktycznie od momentu zaważenia się bliźniaczych wież.

Nie sądzę jednak, aby Ariel Szaron – który uważał Iran za większe zagrożenie – był entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu. Podobnie wielu neokonów było niezadowolonych z wycofania się Szarona ze Strefy Gazy oraz z decyzji jego następców o zakończeniu wojen przeciwko Hezbollahowi i Hamasowi w ciągu ostatniej dekady bez odniesienia decydującego zwycięstwa militarnego. W przeciwieństwie do AIPAC, neokoni prawie zawsze uważają, że wiedzą lepiej.

Zmieniło się to nieco od czasu objęcia władzy przez Netanjahu w 2009 r., a zwłaszcza od wyborów w 2013 r., w wyniku których wyłoniono najbardziej prawicowy rząd w historii Izraela. Bibi [*Binjamin Netanjahu, b. premier Izraela*] utrzymuje bardzo bliskie relacje z kluczowymi neo-konserwatystami od lat 80. ubiegłego wieku, kiedy pracował jako dyplomata w USA, a neo-konserwatyści po raz pierwszy posmakowali władzy za czasów Reagana. Ich światopoglądy są bardzo podobne.

Mimo to istniały różnice. Choć większość neokonów wzywała do zmiany reżimu w Syrii poprzez tajne lub bezpośrednie działania zbrojne USA, Bibi chciał, by wojna domowa trwała tam jak najdłużej. I choć neokoni, którzy od dawna postrzegają Moskwę jako niebezpiecznego przeciwnika, wzywali do zaostrzenia stanowiska wobec Rosji w sprawie Krymu i Ukrainy, Bibi zachowywał dyskretne milczenie i utrzymywał z Putinem nie tylko stosunki gospodarcze, a wręcz serdeczne.

Tak więc manicheizm, moralna wyjątkowość, dobroczynny Pax Americana wspierany przez ogromne budżety wojskowe, bezpieczeństwo Izraela – to wszystko jest centralnym elementem światopoglądu neo-konserwatystów.

Często mówi się, że neokoni są „wilsonistami” oddanymi sprawie szerzenia demokracji i wartości liberalnych. Moim zdaniem jest to przesada. Zgadzam się ze Zbigniewem Brzezińskim, który nieraz zauważył, że kiedy neo-konserwatyści mówią o demokratyzacji, to zazwyczaj mają na myśli destabilizację.

Niektórzy neokoni, zwłaszcza Bob Kagan, są rzeczywiście szczerze zaangażowani w promowanie demokracji i praw człowieka. Jest to jednak pogląd mniejszościowy, co ostatnio widać w przypadku Egiptu, gdzie – podobnie jak Netanjahu – większość wpływowych neokonów bardzo ceni prezydenta Sisiego i chce, by Waszyngton zrobił więcej, by mu pomóc. Podobnie jak Bibi, większość neokonów uważa, że faktyczny sojusz między Izraelem a sunnickimi autokratorami w regionie, którzy przeprowadzili kontrrewolucji przeciwko arabskiej wiosnie, byłby najlepszą rzeczą od czasów wymyślenia krojonego chleba.

Istotnie, większość neokonów zawsze miała słabość do tego, co zwykli nazywać „przyjaznymi autorytarianami”. Kiedy ostatnio słyszeliście, żeby neo-konserwatyści popierali pełne prawa człowieka dla Palestyńczyków, nie mówiąc już o ich prawie do samostanowienia narodowego, chyba że miałoby ono być realizowane na terenie dzisiejszej Jordanii? W każdym razie ich dokonania w ciągu ostatnich 40 lat wskazują na to, że ich oddanie demokracji zależy wyłącznie od okoliczności.

Przywódcy i koalicje

Dwie ostatnie uwagi na temat neokonów. Po pierwsze, jest to ruch, który nie ma jednego uznanego przywódcy ani politbiura. Owszem, dość ściśle ze sobą współpracują i koordynują swoje przekazy, tworząc bardzo skuteczne „pudła rezonansowe”. Często jednak dochodzi między nimi do różnic zdań co do taktyki, a

czasem także co do istoty sprawy.

Niektórzy neokoni, jak Frank Gaffney (główny doradca Teda Cruza) i Daniel Pipes, aktywnie promują na przykład islamofobię, podczas gdy inni, jak Kagan i Reuel Gerecht, lekceważą ją. Są neokoni łagodni, jak David Brooks z „New York Timesa”, i neokoni twardzi, jak Bret Stephens z „The Wall Street Journal”. Innymi słowy, ruch ten nie jest monolityczny, z wyjątkiem podstawowych elementów, które przedstawiłem powyżej.

Po drugie, neokoni wykazali się godną podziwu zwinnością w tworzeniu taktycznych sojuszy z bardzo różnymi siłami politycznymi, aby osiągnąć swoje cele. W połowie lat 70. współpracowali z agresywnymi nacjonalistami, takimi jak Dick Cheney i Donald Rumsfeld, aby zniweczyć wysiłki Kissingera na rzecz odprężenia w stosunkach z Moskwą. Pod rządami Jimmy’ego Cartera do tej koalicji włączyli chrześcijańską prawicę, mimo wyraźnego antysemityzmu niektórych jej przywódców. (Jak wyjaśnił Irving Kristol: „to ich teologia, ale to nasz Izrael”). Ta szeroka koalicja pomogła Reaganowi zwyciężyć w 1980 roku.

Następnie, zrażeni naciskami George’a H.W. Busha na Izrael, aby po wojnie w Zatoce Perskiej zaprzestał osadnictwa i rozpoczął poważne rozmowy pokojowe, wielu neokonów opowiedziało się za Clintonem – w połowie lat 90. sprzymierzyli się z liberalnymi internacjonalistami, naciskając na niego, aby interweniował na Bałkanach, mimo sprzeciwu Republikanów. Ostatecznie, w okolicach roku 2000, udało im się odtworzyć starą koalicję reaganowską, złożoną z agresywnych nacjonalistów i chrześcijańskiej prawicy, a po 11 września stanęli na czele ataku na Irak, wraz z Rumsfeldem i Cheneyem.

Niecałą dekadę później byli jednak z powrotem w koalicji z liberalnymi interwencjonistami w Libii i Syrii. A teraz niektórzy z nich, jak Kagan i Max Boot, ostrzegają, że w tym

roku mogą poprzeć Hillary, zwłaszcza jeśli Trump – którego komentarze na temat wojny w Iraku i bezstronność w relacjach między Izraelem a Palestyńczykami wzbudziły w nich niepokój, jeśli nie jawną wrogość – zdobędzie nominację republikańską.

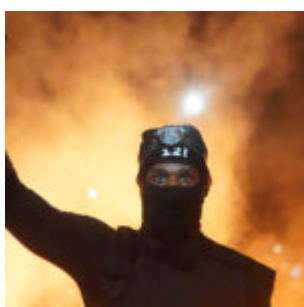
Jest całkiem możliwe, że w tym roku [*pisane w 2016 r.*] będziemy świadkami czegoś podobnego do tego, co wydarzyło się prawie ćwierć wieku temu, gdy neokoni porzucili Busha na rzecz Billa w nadziei na podtrzymanie globalnego interwencjonizmu i wspieranie Izraela.

Jim Lobe

Tłum. Sławomir Soja

Źródło: [Lobe Log](#)

Rosja ostrzega przed antybiałą „agresją” w USA



Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow ostrzegł w czwartek, że w Stanach Zjednoczonych może narastać antybiały rasizm i powiedział, że polityczna poprawność „doprowadzona do skrajności” będzie miała żałosne konsekwencje.

W wywiadzie dla politologów transmitowanym w ogólnokrajowej telewizji czołowy dyplomata Moskwy powiedział, że Rosja od

dawna wspiera światowy trend, że „każdy chce się pozbyć rasizmu”.

„Byliśmy pionierami ruchu promującego równe prawa osób o każdym kolorze skóry” – powiedział.

Ale Ławrow podkreślił, że ważne jest, aby „nie przechodzić w drugą skrajność, którą widzieliśmy podczas wydarzeń 'BLM' (Black Lives Matter) i agresji w stosunku do białych ludzi, białych obywateli USA”.

Założony w Stanach Zjednoczonych w 2013 roku, Black Lives Matter to ruch, który stał się krzykiem protestacyjnym po zabiciu przez amerykańską policję nieuzbrojonego czarnego mężczyzny, George’a Floyd’a, w maju zeszłego roku.

Ruch ten doprowadził do poważnej debaty na temat rasy, praw osób kolorowych i obalania posągów postaci związanych z niewolnictwem lub kolonizacją w wielu krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Ławrow oskarżył Stany Zjednoczone o dążenie do szerzenia tego, co nazwał „rewolucją kulturalną” na całym świecie.

„Mają na to kolosalne możliwości” – powiedział w wywiadzie.

„Hollywood zmienia teraz również swoje zasady, aby wszystko odzwierciedlało różnorodność współczesnego społeczeństwa” – powiedział, nazywając to „formą cenzury”.

„Widziałem Czarnych ludzi grających w komediach Szekspira. Tylko nie wiem, kiedy pojawi się biały Otello – powiedział Ławrow.

„Widzisz, to absurd. Polityczna poprawność doprowadzona do absurdu nie skończy się dobrze”.

Źródło:

themoscowtimes.com

Globaliści wmanewrowują Trumpa w scenariusz „dyktatora”; kiedy wygra, obalą Republikę



A co jeśli powiem ci, że globaliści *chcą*, aby Trump wygrał walkę wyborczą, przez odrzucenie głosów przez sądy? Czy byłbyś zszokowany, gdybyś dowiedział się, że globaliści (i Deep State) wmanewrowali Trumpa i Amerykę dokładnie w taki scenariusz, jakiego chcieli, aby dokonać pełnego przewrotu kinetycznego i ostatecznego zniszczenia republiki konstytucyjnej?

Wszystko, co widzisz teraz w mediach, to teatr. Biden nie jest zwycięzcą, ale chcą, aby Amerykanie o niskim poziomie informacji wierzyli, że tak jest. W ten sposób, kiedy Trump odniesie zwycięstwo w sądzie, ujawniając wszystkie oszustwa wyborcze, które miały miejsce, wtedy Big Tech i sieci informacyjne będą mogły twierdzić, że Trump „ukradł” wybory po raz kolejny. Emocjonalny wpływ na tych kibiców Bidena, którzy teraz świętują na ulicach, będzie niezgłębiony i wyzwoli kinetyczny zamach stanu, który globaliści uważają za niezbędny do zadania ostatecznego ciosu Stanom Zjednoczonym Ameryki.

Z drugiej strony, jeśli Biden utrzyma swoje „zwycięstwo”,

piechurów lewicy nie da się pobudzić do emocjonalnego zapału. Są teraz szczęśliwi i świętują, a nie tego naprawdę chcą globaliści i Deep State. Joe Biden jako prezydent może oddać Biały Dom pod kontrolę komunistycznych Chin, ale nie zniszczy to narodu z dnia na dzień. Zwłaszcza nie wtedy, gdy [SCOTUS](#) skłania się teraz do konserwatystów, a Senat i stanowe ciała ustawodawcze w większości nadal pozostają w gestii GOP. Kultura Trumpa jest nadal bardzo żywa i ma się dobrze w całej Ameryce, nawet jeśli samego Trumpa nie ma w Białym Domu.

Aby naprawdę zadać śmiertelny cios Ameryce, globaliści i Deep State muszą stworzyć *iluzję*, że Biden wygrał wybory, a następnie pozwolić Trumpowi „ukraść” je im zwycięstwem sądowym. **Jak myślisz, dlaczego zostawili ogromny ślad oszustw wyborczych w Wisconsin, Michigan i Pensylwanii?** Nie mogliby przypuszczać, że ich rażące oszustwo pozostanie niekwestionowane i wiedzą, że zespół Trumpa jest w stanie wystawić prawników-ekspertów, którzy z powodzeniem mogą argumentować w sądach za odrzucaniem wątpliwych głosów.

Wskazówka: uważaj na lewicowych sygnalistów, którzy wkrótce wystąpią naprzód z potężnymi dowodami, które zapewnią Trumpowi zwycięstwo w sądzie. To wszystko jest częścią globalnego planu. Media nie podadzą prawdy na ten temat i powiedzą zwolennikom Bidena, że „Trump jest „dyktatorem”, który nadużywa swojej władzy, by unieważnić wyborców i ukraść wybory.

Emocjonalny uraz kręgosłupa, a potem psychologiczny wybuch wściekłości

Narracja jest doskonała: Trump „oszukał”, pozbawiając wyborców praw wyborczych i odrzucając ich głosy. Już samo to usprawiedliwi wszelki poziom przemocy, jaki Lewica planuje wyzwolić, i tym razem nie będą oni polować z kamieniami i zamrożniętymi butelkami z wodą. Tym razem będą to RPGi, moździerze, broń automatyczna i materiały wybuchowe, w większości dostarczone przez komunistyczne Chiny i przemyślane

do Ameryki przez demokratyczne stany, takie jak Kalifornia. To prawdziwa wojna, którą globaliści mają nadzieję osiągnąć, ponieważ tylko przez tę wojnę mogą osłabić Amerykę na tyle, aby rzucić na kolana cały kraj w rekordowym czasie.

Nie oznacza to, że □□Trump nie powinien oczywiście kwestionować oszustwa. **Oczywiście powinien je zakwestionować.** A jeśli to konieczne, Trump powinien bezwzględnie ogłosić powstanie i wprowadzić tymczasowy stan wojenny, jeśli to konieczne, aby schwytać zdrajców i dokonać masowych aresztowań tych, którzy popełnili oszustwa, aby sfałszować wybory. Ale nawet to posunięcie dobrze wpisuje się w narrację medialną, która będzie starała się przedstawić Trumpa jako „złego dyktatora”.

Pamiętasz, jak po raz pierwszy powiedziałem jakiś czas temu, że kiedy Trump ogłosił stan wojenny w Ameryce, Amerykanie **będą o to błagać?** Teraz nagle wielu ludzi zdaje sobie sprawę, o co mi chodzi. Jest mało prawdopodobne, aby Ameryka wyszła z tej próby obalenia bez powołania się przez Trumpa na bardzo wysoki poziom władzy wojskowej w celu powstrzymania przejęcia i obrony republiki. Zaufaj mi, wolałbyś raczej zobaczyć żołnierzy Trumpa na ulicach, aresztujących zdrajców i komunistów, niż zobaczyć, jak lewicowi marksiści obalają Białą Dom i idą od drzwi do drzwi, wykonując egzekucję zwolenników i darczyńców Trumpa.

Wygłąda na to, że pozostały tylko dwie opcje.

We wszystkich tych scenariuszach Trump i jego zwolennicy muszą być przygotowani na niewyobrażalną falę przemocy, która nastąpi, gdy sądy ogłoszą zwycięstwo Trumpa. Od tego dnia Ameryka będzie **aktywną strefą wojny**, z lewicowym sabotażem, egzekucjami, bombardowaniami, masowymi mordami i wszelkiego rodzaju chaosem, który możemy sobie tylko wyobrazić. Oprócz tego będziesz mieć ataki na sieć elektroenergetyczną, drogi (mosty itp.), kolej, wodociągi i nie tylko.

[CHAZ](#) to spacer po parku w porównaniu z tym, co nadchodzi, gdy sądy ogłoszą zwycięstwo Trumpa. Domyślamy się, że może to zająć od 1-2 miesięcy.

Ameryka ujrzy krew na ulicach

Globaliści *chcą* Trumpa w Białym Domu, aby mogli usprawiedliwić szybkie zniszczenie Ameryki, zastępując ją marksistowskim autorytarnym reżimem. Z Bidenem w Białym Domu taka zmiana zajęłaby lata, ale ponieważ Trump „kradnie” wybory, uważają, że mogą to zrobić do początku 2021 roku.

Wkrótce amerykańanie będą musieli ich powstrzymać.

Lock and load, Ameryko. Mam nadzieję, że mają przygotowane zapasowe magazynki na nadchodzące wydarzenia...

Autor: [Mike Adams](#)

Rewolucja „macic”



Wreszcie komunistyczna rewolucja objawiła się również w naszym bantustanie i to w postaci podobnej do tej, w jakiej objawiła się u Naszego Najważniejszego Sojusznika.

Podobieństwa objawiają się w postaci operacji przygotowanej pod względem strategii taktyki, w postaci sprawnej organizacji, operatywnej i skoordynowanej propagandy, a także zaplecza przygotowanego wśród środowisk opiniotwórczych.

Oczywiście, oprócz tych podobieństw są też i różnice; o ile u Naszego Najważniejszego Sojusznika rola proletariatu zastępczego została powierzona Murzynom, to w naszym bantustanie – podobnie jak na Białorusi – „kobietom”, czyli feministkom.

Oprócz tego różnice występują w celach; o ile celem rewolucji komunistycznej w Ameryce jest utrwalenie i zintytucjonalizowanie władzy żydokomuny nad amerykańskimi „gojami”, to w Polsce na plan pierwszy wysuwają się dwa cele. Zarówno Niemcom, jak i Żydom chodzi o zdestabilizowanie sytuacji w Polsce i pogrążenie jej w chaosie, ale w przypadku Niemiec ten chaos ma służyć zmianie obecnego rządu, będącego ekspozyturą Stronnictwa Amerykańsko-Żydowskiego na rząd złożony z folksdojców, który wycofałby Polskę z projektu Trójmorza.

Jak wielokrotnie wskazywałem, projekt Trójmorza, w przypadku dojścia do skutku, godziłby w dwa ważne interesy niemieckie.

Po pierwsze, podważałby niemiecką hegemonię w Europie, a po drugie – blokowałby budowę IV Rzeszy, w którą Niemcy tyle już zainwestowały. Najprostszym sposobem zablokowania tego projektu jest wycofanie z niego Polski, bez udziału której nie ma on żadnego sensu.

Trzeba zatem doprowadzić do zmiany ekipy, a ponieważ okazało się, że ani „walka o demokrację”, ani „walka o praworządność” nie są w stanie do tego doprowadzić, to podjęta została próba rzucenia na pierwszą linię frontu mięsa armatniego w postaci „kobiet”.

Organizatorom udało się skupić ich uwagę na „macicach”, toteż jestem pewien, że nie mają najmniejszego pojęcia, w czym biorą udział i myślą, że z tymi „macicami” to wszystko naprawdę. Na niemiecką rękę wskazuje między innymi coraz bardziej agresywna publicystyka niemieckich gazet dla Polaków w rodzaju „Newsweka”, skierowana na odcięcie narodu polskiego nawet od

tej namiastki szlachty, jaką jest duchowieństwo katolickie.



Inna rzecz, że dostarczyło ono niemało pretekstów, najpierw pobłażliwie traktując łajdactwa agenturalne, a teraz – obyczajowe. Ale nawet gdyby tak nie było, to na taki zamiar wskazuje choćby to, że Kościół stał się pierwszym i do tej pory właściwie jedynym celem ataku „kobiet”. Jak wiadomo, naród odcięty nawet od takiej namiastki „szlachty”, będzie znacznie łatwiejszy do zoperowania, a przecież to właśnie nas czeka od strony żydowskiej, która rozłakomiła się na „roszczenia”.

Wskazuje na ten trop również zachowanie żydowskiej gazety dla Polaków pod redakcją Adama Michnika, która otwarcie realizuje leninowskie wskazania odnośnie organizatorskiej funkcji prasy i pod pretekstem „informacji” publikuje instrukcje dla demonstrantów i łobuzerii. Ważną poszlaką wskazującą na zatajoną żydowską rękę jest również deklaracja Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, finansowanej przez starego żydowskiego grandziarza finansowego Jerzego Sorosa. Po ogłoszeniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego stwierdzającego niezgodność aborcji eugenicznej z konstytucją, wezwała ona sędziów i lekarzy, by tego wyroku w ogóle nie brali pod uwagę.

Bo detonatorem tego wybuchu był właśnie ten wyrok. Czy jego ogłoszenie akurat w momencie, gdy w Zjednoczonej Prawicy

narasta kolejny kryzys, gdy rząd wpada w panikę na widok skutków swoich zarządzeń podjętych pod pretekstem epidemii i gdy rolnicy blokują drogi w proteście przeciwko szaleństwu, jakim jest uchwalenie ustawy o ochronie zwierząt, demolującej znaczne segmenty rolnictwa, będącego jedyną chyba gałęzią gospodarki zdolną do konkutowania na rynkach międzynarodowych – tego oczywiście nie wiem, bo Naczelnik Państwa mi się nie zwierza, ale wykluczyć tego nie można z powodów o których niżej.

Teraz chciałbym skupić się na samym proteście. Przykro to powiedzieć, ale nie wystawia on najlepszego świadectwa spostrzegawczości większości kobiet. Wyrok bowiem stwierdzał to, co wynika z konstytucji, w obronie której te same środowiska jeszcze rok temu gotowe były się pokroić na kawałki. Skłania mnie to do podejrzeń, że nie o konstytucję tu chodzi, a nawet nie o „macice”, tylko po prostu o zmianę rządu – o której zresztą co bardziej szczere aktywistki coraz częściej przebąkują.

Charakterystyczną cechą obecnej akcji ulicznej jest nie tylko jej masowy charakter – co pokazuje, że organizatorzy musieli się napracować, by wszystko sprawiało wrażenie spontaniczności – ale również niespotykana dotąd w polskiej kulturze i obyczajowości wulgarność. Protesty organizowane są bowiem pod hasłem „WYPIERDALAĆ”, a co gorliwsze aktywistki, w rodzaju pani prof. Ingi Iwasiów, wykładającej na Uniwersytecie Szczecińskim „nauki humanistyczne”, dodatkowo nawołują, żeby też „JEBAĆ”.



Można odnieść wrażenie, że tego rodzaju język znajduje życzliwy rezonans nie tylko wśród wielu kobiet i dziewcząt, ale również – wśród młodych mężczyzn i chłopców – co stanowi potwierdzenie poglądu który od lat głoszę, że nie ma już jednolitego narodu polskiego, że historyczny naród polski od 1944 roku został zmuszony do dzielenia terytorium państwowego z polskojęzyczną wspólnotą rozbójniczą, która – jak się okazuje – mimo propagandy aborcji dochowała się liczного potomstwa.

Charakterystyczne jest również to, że akurat, gdy w związku z epidemią całe państwo zostało zakwalifikowane do „strefy czerwonej”, w której zabronione są zgromadzenia z udziałem powyżej 5 osób, gdzie młodzieży do lat 16 nie wolno wychodzić na ulice bez towarzystwa osoby dorosłej – na ulicach przewalają się tłumy aktywistów płci obojga – przeważnie młodocianych, którzy zresztą zachowują się szczególnie agresywnie, wdzierając się podczas nabożeństw do kościołów i proponując księżom, by pokazali im „macicę” – a policja w zasadzie zachowuje się biernie – chociaż w innej sytuacji, w przypadku braku „maseczki”, za delikwentem potrafi ruszyć w pościg aż pięć radiowozów.

W rezultacie kierujący Rotami Niepodległości Robert Bąkiewicz ogłosił utworzenie Straży Narodowej na bazie Straży Marszu Niepodległości, która chciałaby bronić łobuzerii dostępu do

kościółów. Chciałaby – bo stosunek Episkopatu do tej inicjatywy nie jest wcale jednoznaczny, nie mówiąc już, że na pewno nie entuzjastyczny. Widać, że z tej strony żadnego, nawet moralnego wsparcia nie będzie, więc nie ma co się na nikogo oglądać, tylko brać sprawy w swoje ręce.

Czas po temu najwyższy, bo rozwydrzone „kobiety” wykrzykują, że „to jest wojna”, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że strony wojujące się nie przekrzykują, tylko zabijają i to w dodatku bez żadnej staroświeckiej rewerencji. Zatem przy bezradności rządu, w którym pojawiają się tendencje ugodowe i przy wynikającej stąd bierności struktur siłowych, najgorsze może myć dopiero przed nami.

Zawsze uważałem Naczelnika Państwa za wirtuoza intrygi, który co prawda prawie zawsze potyka się na końcu o własne nogi, ale same intrygi mota finezyjnie. Tak właśnie jest i w tym przypadku, kiedy udało mu się wypchnąć na pierwszą linię konfrontacji z wściekłymi „kobietami” Kościół katolicki, który, nawiasem mówiąc, zawsze był uważany przez żydokomunę za głównego, a właściwie – za jedyne przeciwnika.

Dodatkowego komizmu tej sytuacji dodaje okoliczność, że atakujące kościoły „kobiety”, najwyraźniej nie zdają sobie sprawy, że wpisują się w scenariusz nakreślony między innymi przez Naczelnika Państwa, tylko myślą, że robią mu na złość.

Wreszcie nie jest wykluczone, że Naczelnik Państwa celowo sprowokował durnice, żeby w ten sposób przeprowadzić operację zarządzania przez konflikt. Bezradność rządu wobec łobuzerii abdykacja państwa, które nie reaguje na paraliżowanie całych miast skłania do podejrzeń, że tak właśnie ma być, że chodzi o to, by rozzuchwalone bezkarnością dziwy zrobiły wreszcie coś okropnego, co – jeśli nawet nie odwróci od nich sympatii tej części opinii publicznej, która daje się uwodzić sloganami o „prawach kobiet” – to wprawi ją w konsternację, która może być sygnałem do reakcji stanowczej.

Jest to przypuszczenie wobec Naczelnika Państwa uprzejme, bo może też być tak, że już na nic nie czeka, tylko przygotowuje swój spektakularny upadek – żeby każdy pamiętał, co się wtedy wydarzyło

Autor: [Stanisław Michalkiewicz](#)